

nr 13/14

1983

STYCZEŃ - LUTY

miesięcznik polityczny

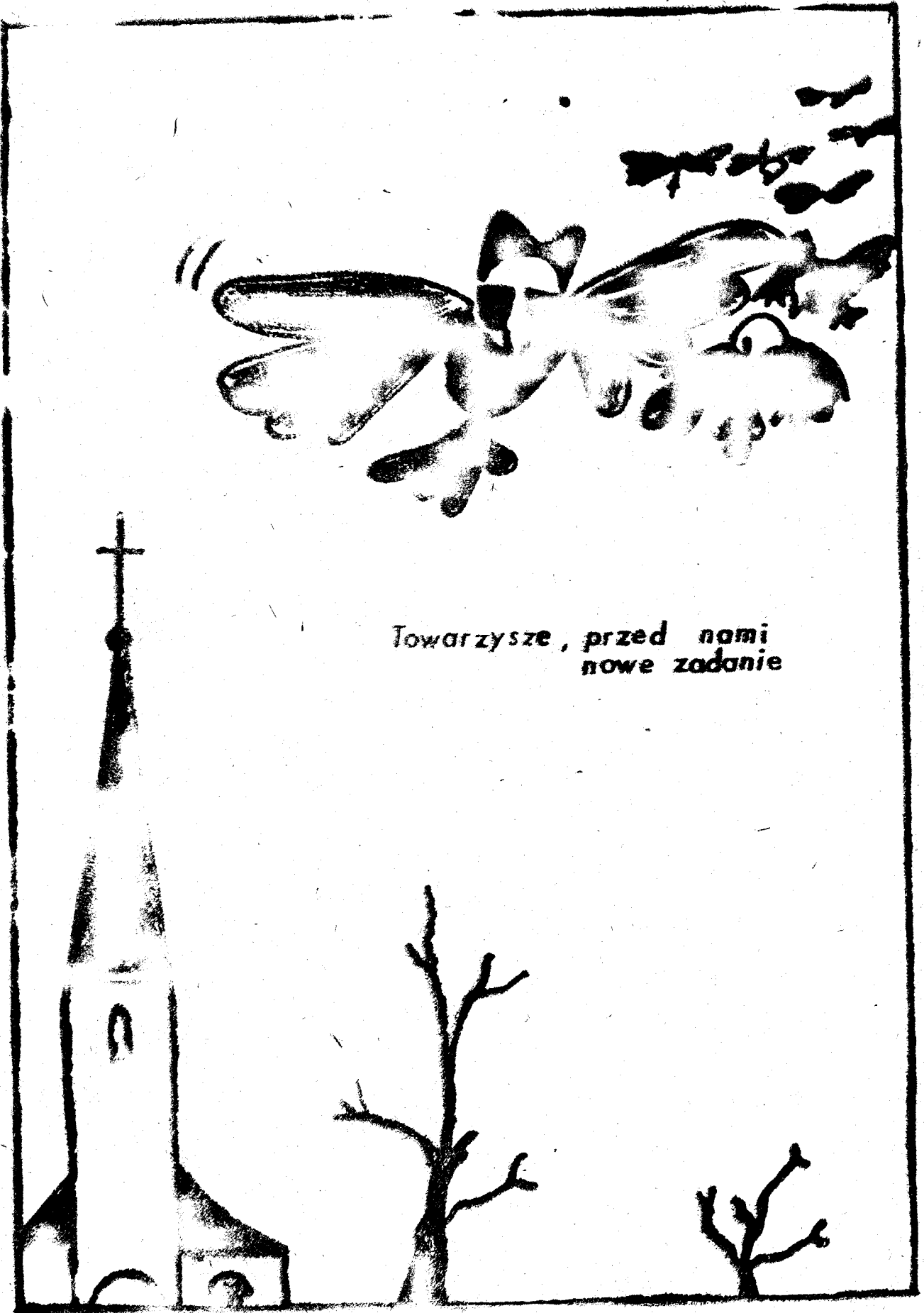
WARSZAWA - KATOWICE

W numerze:

**Po kapitulacji Podziemnej Solidarności
Gospodarka 1983 - nadzieje i obawy
Czy klęska Kościoła?
Poczta do i od redakcji
Poczta z Czechosłowacji
Poczta z NRD
Rozwiązanie kwestii radzieckiej**

cena - 50 zł

DRUK: ZAKŁ. GRAF. Im. OBRONCÓW „WUJKA”



Towarzysze, przed nami
nowe zadanie

Zwolennikom porozumienia czasów odnowy wojny i Agencji dedykujemy słowa M. Rakowskiego:

"...opozycja wyszła już poza problematykę ściśle gospodarczą, / za kilka lat może okazać się, że wrosła ona głęboko w rzeczywistość polską i w związku z tym trzeba ją będzie tolerować jako zjawisko stałe. Powie ktoś, że taki rozwój wydarzeń jest niemożliwy? Szach Iranu też nie wyobrażał sobie, że lud który powinien być mu wdzięczny za wyprowadzenie ze średniowiecznego zacofania w erę nowoczesności przepędzi go z kraju i będzie obalał jego pomniki. Sytuacja może rozwinąć się w takim kierunku, iż zdzławienie opozycji będzie możliwe tylko przez zastosowanie na szeroka skalę terroru".

(Rzeczposp. u progu lat 80-tych Sierpień 1981 r., s.171)

Po klęsce grudniowej i roku szamotania się kierownictwa "S" skapitulowało. To nie komuniści rozbili konspiracyjne struktury "S", lecz sami przywódcy wykreślili się z mapy politycznej walczącej Polski, choć formalnie i symbolicznie mogą jeszcze istnieć przez pewien czas. Skąd jednak ta ocena, skoro TKK istnieje i nawet zapowiada opublikowanie "nowego programu"? Zadane poważne kierownictwo polityczne nie rozpoczyna nowej rundy walki z przeciwnikiem od ogłoszenia własnej gotowości do kapitulacji, a tak postąpiła TKK oświadczając: "Tylko Lech Wałęsa może określić warunki na jakich Tymczasowa Komusja Koordynacyjna- zgodnie z jego wnioskiem- podejmie decyzję o swoim rozwiązaniu". Być może oświadczenie to miało na celu wzmocnienie pozycji L. Wałęsy wobec okupanta. Ale jego skutek był wręcz odwrotny od zamierzonego, gdyż wywołał wrażenie, że TKK tylko czeka, aby się rozwiązać, a więc w praktyce aby zaprzestać walki.

Ceną owego "rozwiązania się" byłoby uwolnienie wszystkich pozbawionych wolności z przyczyn politycznych". Jak jednak kierownictwo zamierza kontynuować walkę o "przywrócenie wolności związkowych i obywatelskich (które)- jak deklaruje- nadal pozostaje głównym celem naszych działań" (22.11.82), skoro wcześniej ma przeستاć istnieć? Jak walczyć o wolność uprzednio pozbawiając się oręża tej walki jakim są struktury podziemne, nawet takie jak TKK? Czy TKK zamierza walczyć jawnie? W takim razie pozostałoby członkom byłej Komisji pisanie petycji i listów błagalnych do Prowiantu. Życzymy sukcesów na polu sztuki epistolarnej.

Z drugiego oświadczenia dowiadujemy się, że warunkiem rozrjmu, który pociągnąłby za sobą likwidację kierownictwa Związku, jest NIE przywrócenie wolności związkowych ale jedynie zwolnienie aresztowanych. "Członkowie TKK zakładają - mówi Prezes (TM 36)- że swoją działalność na dotychczasowych zasadach utrzymują do chwili zwolnienia aresztowanych i skazanych. Do tego czasu nie przewidujemy ujawniania się, ani rozwiązania". Podobne stanowisko zajął B. Lis w wywiadzie udzielonym Radiu Francuskiemu (12.12.82); wskazał, że warunkiem ujawnienia się jest: 1) zwolnienie wszystkich uwięzionych, 2) uruchomienie samorządów pracowniczych zgodnie z ustawą przyjętą we wrześniu 1981, 3) stosowanie ustawy o cenzurze. W oświadczeniu z 22 listopada TKK wymienia jeszcze: 4) przywrócenie do pracy zwolnionych, 5) odwieszenie wszystkich organizacji, który ch jeszcze nie rozwiązano oraz stowarzyszeń twórczych i naukowych (dotyczy to oczywiście organizacji, których jeszcze nie rozwiązano).

Po ujawnieniu się i zawieszeniu broni, tj. w praktyce do powrotu do sytuacji sprzed Sierpnia dalej kontynuowanoby walkę na innej płaszczyźnie, jak powiedział B. Lis owa "inną płaszczyznę" może być tylko działalność jawna. O "paranoi jawniackiej" niszczącej polską opozycję od czas KORu pisaliśmy wielokrotnie; szkoda papieru na udowadnianie bezsensowności i szkodliwości tego typu działania. Wszystkie warunki ujawnienia się są wprost dziecinne, śmieszne; tego typu ustępstwa można cofnąć w ciągu jednej nocy, a będzie to operacja o wiele łatwiejsza, niż wprowadzenie stanu wojennego. Myliłby się jednak ktoś, sądząc, że te wszystkie przejawy łaszenia się komunistów nie mają znaczenia, gdyż czerwoni nie skorzystali z nich (i skusznio) i "nie pozwolili" ujawnić się członkom Komisji. Fakt polityczny, a są nim owe oświadczenia, gdy raz zaistniał, nie da się wykreślić; sytuacja po no nim już nigdy nie będzie taka jak poprzednio, bez względu na rozmaite zaprzeczenia. Oto po roku okazało się, że milczenie i twarda polityka komunistów przynosi im sukcesy, zamiast bowiem wpłynąć na porzucenie przez TKK nierealistycznej linii porozumienia na rzecz trzeźwego spojrzenia na komunizm, przynosi skruszenie i ustępstwa polityczne kierownictwa Związku. Wrona zatem postąpiła rozsądnie nie przyjmując

ręki wyciągniętej przez TKK, gdyż wszystko wskazuje na to, iż po...
nych miesięcy kierownictwo Związku skruszeje jeszcze bardziej i zgodzi się na
warunkową kapitulację. Przypomnijmy, że grupy solidarnościowe rozpoczęły walkę
w podziemiu nie dlatego, że w Polsce pojawili się więźniowie polityczni, ale dla-
tego, iż do podziemia został zepchnięty nasz Związek. Przepelnione więzienia by-
ły dopiero skutkiem tej postawy (tego wyboru), a nie jej przyczyną. Gdyby kiero-
wnictwo 13 grudnia wezwało do kapitulacji, wszyscy zaś posłuchaliby polecenia,
dzisiaj nie byłoby ponad pięć tysięcy więźniów politycznych (przy braku poparcia
w kraju internowanych zwolniono by pod wpływem nacisków zachodnich), a więc mieli-
byśmy stan rozejmu postulowany obecnie przez TKK. Wobec aktualnych linii kiero-
nictwowszytkie ofiary poniesione przez Polaków, stają się niepotrzebne i
groteskowe. Każdy tchórz i oportunistą może teraz powiedzieć: "A wiecie, po co
walczyliście? trzeba było od początku, tak jak ja siedzieć cicho, a jeszcze ja-
kąś cebulę lub but byście dostali, a tak to dostaliście ale butem; nawet przywód-
cy chcą tylko zaprzestania represji". Jak czują się w obliczu tej kapitulacji ro-
dziny pomordowanych i uwięzionych? Rezygnując z działalności podziemnej w
wypadku zwolnienia więźniów TKK w praktyce ogranicza cały swój programo postula-
tu amnestii. W 1982 roku TKK wzywała do oporu w imię przywrócenia stanu sprzed
13 grudnia, tym razem zabezpieczonego pewnymi gwarancjami. Cel ten określaliśmy
jako utopijny, a wiedzące doń metody walki jako niewystarczające. Po roku również
TKK doszła do przekonania, że porozumienie jest przynajmniej na obecnym
etapie utopią, ale czy wobec tego zrozumiała popełniony błąd, czy opowiedziała się
za obaleniem ustroju? Przeciwnie, w sferze rozwiązań politycznych TKK cofnęła się
do lat 70tych, wysuwając dziecinne propozycje programowe; "Czeka nas walka o moż-
liwość prowadzenia działalności jawnej. Trzeba znaleźć takie formy, które to um-
żliwiają... może to będzie ruch samorządowy lub spółdzielczy, może różne formy sto-
warzyszeń i klubów..." Prezes uchylił też rąbka tajemnicy jak wyglądać będzie wy-
nik umysłowego wysiłku TKK i jej doradców: "...Będzie to program jawny, program
na rzecz porozumienia. (...) Będzie to działalność narzecz reformy gospodarczej,
postawienia całej gospodarki na nogi, na rzecz rozszerzenia wolności prasy i wy-
powiedzi, narzecz rozwijania inicjatyw charytatywnych (podkr. "N"). Wszystko to
jest działalność za którą trudno wsadzać, nie kompromitując jednocześnie systemu...
(jest to) program pozytywny, program ewolucji systemu". A praktyczne działania?
"Widzę tu też takie formy jak opiniowanie i bojkot niewłaściwych decyzji kierow-
nictwa (strajk włoski), współpraca z ewentualnym samorządem w organizowaniu produ-
kcji i podziale zysku, modernizacja parku maszynowego itp." "Na to wszystko są
przepisy, więc droga jest względnie łatwa". Na koniec okazuje się, że TKK uznała
prawomocność i nieodwołalność delegalizacji własnej organizacji, gdyż zapowiada,
iż walczyć będzie tylko o nowelizację ustawy o związkach (tzn. o cząstkowe zmia-
ny w istniejącej już ustawie) (TM36). Ustawa zatem jest w oczach Prezesa również
prawomocna, trzeba ją tylko znowelizować; najprawdopodobniej chodzi o dopuszcze-
nie do istnienia, w jednym zakładzie więcej niż jednego związku. Te kilka cytatów
wystarczy za cały program TKK. Dowodzą one nie tylko oderwania członków Komisji
od realiów życia ale wręcz intelektualnej niemocy. Jest to bardzo naiwne; działa-
ność charytatywna, ruch spółdzielczy i samorządowy, współpraca jawnych komuni-
stycznych samorządów (innych nie będzie) z tajnymi komisjami zakładowymi w orga-
nizowaniu produkcji itp. itd. Całe rozumowanie TKK i wybranych przez nią dorad-
ców poparte jest na niezrozumieniu przez nich istoty komunizmu, a zwłaszcza jego
fazy schyłkowej - komunizmu wojennego.

1) Wszelka działalność jawna będzie kontrolowana i sterowana przez komunistów
(policję) albo w celu jej skompromitowania, albo wykorzystania, np. chodzi o
pchnięcie odpowiedzialności za stan gospodarki na samorządy pracownicze, użycie
ich autorytetu dla operacji podwyżek cen i skompromitowanie.

2) Nawet reformy cząstkowe w komunizmie są niemożliwe; w warunkach dyktatury poli-
tycznej i gospodarczej (monopol) nie mogą trwać żadne ciała niezależne a
samorządy, spółdzielnie rzemisko itp. Operacja NEP była już wielokrotnie powta-
rzana i zawsze kończyła się tak samo - zniszczeniem sektora wyzwolonego tj. nie-
państwowego. Bez gospodarki rynkowej spółdzielnie, spółki i indywidualne warszta-
ty muszą upaść pod ciężarem podatków, zostać upaństwowione, bądź stać się insty-
tucjami pasożytującymi, gospodarczo niezdrowymi.

3) Jedynym sposobem postawienia gospodarki na nogi jest likwidacja ustroju komu-
nistycznego. Wszelkie próby reform będą zwiększały jedynie obciążenia spoczywa-
jące na ludziach pracy; innymi słowy dla pracowników w naszym ustroju mniej dole-
gliwą jest gospodarka centralnie zarządzana - właściwa dla tego systemu - niż

samodzielność przedsiębiorstw wywodząca się z gospodarki rynkowej i z konieczności w komunizmie ograniczona do samofinansowania się.

4) Komuniści są już skompromitowani doszczętnie; jedna kompromitacja więcej lub mniej ani im nie zaszkodzi, ani nie pomoże, gdyż ich władza nie pochodzi z wolnych wyborów, lecz z Kremla. Jeżeli Prezes po doświadczeniach ostatniego roku (nie mówiąc już o historii wcześniejszej), twierdzi, że w komunizmie istnieje jakiś rodzaj działalności, za którą wsadzić nie można, proponujemy żeby sam ją podjął, a wkrótce przekona się o dalekowzroczności własnej polityki. Będziemy przysyłać paczki.

5) Zb. Bujak obémianą powszechnie propozycje porozumienia przytacza z powagą, jakby nie tylko rok ostatni, ale całe życie spędził na Marsie, a nie w PRL. A może Prezes dał wyraz swojemu angielskiemu poczuciu humoru wypełniając pół TM przytoczonymi pomysłami. Jeśli tak to brawo.

6) Pomysły półjawnego działania, niby tajnych Komisji Zakładowych zrodziły się prawdopodobnie pod wpływem lektór o hiszpańskich komunistycznych Komisjach Robotniczych z czasów gen. Franco. Nasi "teoretycy" zapominają jednak, że nie żyjemy w "liberalnym" faszyzmie hiszpańskim lat 60-tych i 70-tych ale w sowieckim komunizmie. Oba ustroje oparte są natomiast na innej zasadzie. W komunizmie najważniejsza jest władza, a nie efektywność gospodarcza (dyktatura polityczna łączy się z monopolem gospodarczym), w faszyzmie hiszpańskim natomiast ustrój polityczny (dyktatura) oddzielony był od gospodarki, gdzie panowały prawa rynku, a więc gospodarka wymagała efektywnej, opłacalnej działalności ekonomicznej. Dlatego też dyrekcje fabryk wołały zatajać przed policją fakt pertraktowania z nieoficjalnymi Komisjami Robotniczymi oraz podnosić płace, w zamian za wzrost wydajności pracy i zaniechanie strajków. W Hiszpanii istniał pewien interes wspólny między właścicielem fabryki i robotnikami. W komunizmie nawet takiej wspólnoty brak. Dyrektorzy są całkowicie zależni i związani swymi interesami z aparatem partyjno-wojskowym. Tu nie Hiszpania lecz forpoczwa szczęścia ludzkości.

Przytoczony pomysł musi zakończyć się całkowitą klęską ponieważ:

- zakłoga nie będzie gotowa poprzeć pseudotajnych KZ strajkiem (same groźby na władze nie podziałają) ze względu na skalę represji,
- podwyżki płac będą przydzielane kluczowym branżom bez interwencji TKZ-6w, ze względów politycznych (zapobiegawczo), zaś pozostałymi kategoriami władza przejmować się nie będzie, gdyż od tego ma ZOMO,
- dyrekcje nie są oceniane w zależności od efektów gospodarczych, na które większy wpływ wywiera zaopatrzenie (reglamentacja) niż wydajność pracy. Na ocenę i awans dyrektora wpływają: 1) powiązania - czyim jest człowiekiem, 2) ocena polityczna wydana przez komisarza i Komitet Wojewódzki PZPR, a więc trzymanie robotników "za mordę", będzie pozytywnie oceniane przez jego zwierzchników. Dlatego też kiedy zjawi się u dyrektora tajna(?) KZ, żeby pertraktować, wezwie on policję i otrzyma awans.

A cóż proponuje Przewodniczący Związku, w czasie kiedy członkowie TKK wymyślają kolejną fikcję programową? Jak pisało "Słowo" L. Wałęsa jest "przede wszystkim politykiem". Niestety, jest on przede wszystkim złym politykiem. Żaden polityk bowiem nie włożył jeszcze tyle pracy w osłabianie własnej pozycji i ośmieszenie się w oczach myślącej części społeczeństwa. Wysyłanie kolejnych listów do władz z różnymi propozycjami musiało spowodować taki właśnie efekt. Chodzi nam nie tyle o ich treść, co o fakt nieustannego zasypywania epistołami w sytuacji politycznie dla Związku niekorzystnej. Z góry było wiadomo, że na owe listy nie będzie żadnej odpowiedzi. KOS (nr 19) próbując za wszelką cenę usprawiedliwić Lecha sugerował, że "posunięcia te prowadzić mają do stworzenia reżimowi przestrzeni dla dokonania manewru wycofania się z dotychczasowej pozbawionej perspektyw linii politycznej, że mają umożliwić mu prezentowanie koniecznych ustępstw wobec społeczeństwa jako przejawów siły i dobrej woli". Ale całe rozumowanie oparte jest na fałszywej przesłance, wedłóg której rząd chciałby się z czegokolwiek wycofać, podczas gdy w rzeczywistości "S" zrobiła wszystko, żeby z niczego wycofywać się nie musiała. Jego polityka jest dla komunistów korzystna, gdyż przyniosła w efekcie zmniejszenie społecznego oporu.

M. Poleski proponował (TM35) by Wałęsa powołał Komitet Solidarności. Lech mógłby "stworzyć kolejną niezależną instytucję społeczną stawiając Jaruzelskiego przed dylematem Gierka: zamykaś wszystkich od nowa czy godzić się z faktami dokonanymi. Jedyną szansą poszerzenia szczeliny, przez którą wyszedł na wolność Wałęsa jest stworzenie przez niego struktury organizacyjnej będącej jawną reprezentacją Solidarności". Pomysł jest oczywiście cenny i słuszny, ale wysuwanie pod adresem Lecha propozycji, których on nie jest w stanie zrealizować, jest bledem politycznym

i ludzi tylko czytelnika. Lech Wałęsa stanął na wysokości zadania w obecnej sytuacji tylko raz, w Arłamowie, kiedy należało nic nie robić i nic nie mówić. Działania polityczne obecnie przerastają po prostu jego możliwości. A może Lech jest w stanie coś wymyśleć?

W TM 37 możemy przeczytać: "Nasza sprawa nie jest wymierzona przeciwko komukolwiek. (...) Chcemy tylko w tych warunkach służyć dobru naszej Ojczyzny." - Jeśli chcemy służyć Polsce, to nasza sprawa musi być wymierzona przeciwko komunizmowi i Rosji. Można o tym nie mówić ale trzeba to rozumieć. Albo Polska albo Jaruzelski. Trzeciego wyjścia nie ma. A jak mamy według Wałęsy służyć? Przede wszystkim należy podzielić ruch na cztery odgałęzienia: a) związki zawodowe, b) samorządy pracownicze, c) stowarzyszenia twórcze i d) organizacje młodzieżowe. Co Lech miał na myśli pisząc te słowa nie wiadomo i lepiej nie dochodzić, gdyż będzie to czas stracony. Na pytanie bowiem jak walczy - Prowadzący odpowiedział: "Powinniśmy zabiegać poprzez wszystkie dostępne nam drogi, w sposób publiczny, jawny, demokratyczny, o nasz związek zawodowy, związki twórcze i stowarzyszenia...". Otóż jeśli o pluralizm związków mamy walczyć jawnie (tzn. tak jak za Bierka), to nasze wysiłki w Podziemnej "S" zapały w ten sposób nie tylko pominięte ale również pośrednio skrytykowane, co poddano w wątpliwość ich sens. Lech Wałęsa pośrednio w ten sposób odciął się od podziemnych struktur "S", jeżeli oczywiście rozumiał co pisze, co jego przemówienie z 16 grudnia oceniać z punktu widzenia Logiki wypowiedzi. Prowadzący Związku uznał zatem za prawidłowe rozwiązanie Związku na okres krótkiego stażu. Udział znaczący wobec tego zapewnienia, że pozostanie wierny ideałom Sierpnia!

Lech Wałęsa jako polityk i teoretyk ruchu nie jest w stanie odegrać innej roli niż kapitulanka. Dla ruchu ma on jedynie wartość symbolu. Można nawet politycznie pożyteczną rolę dla ruchu, gdyby: a) został uwieczniony stając się ucieleśnieniem cierpiącej Polski, b) stanąłby na czele tłumów i racji tego elektryzującego masy wpływu.

Kilka zdań z ursuskiej "Reduty Ordona" jest więcej warte od całego programu TKK i Lecha: "Nie powinniśmy formułować postulatów: reaktywowania związku, uwolnienia więźniów itp., bo trafiają one w próżnię. Kto je spełni? Dyrekcje zakładów? Generałowie z junty Jaruzelskiego? Marionetkowy rząd? K C ? Protestujemy przeciwko władzy, udowodnijmy światu i rodzimym okupantom, że jej nie uznajemy, że nie jest ona reprezentantem narodu." (Nr. 24)

Linia polityczna reprezentowana przez Lecha Wałęsę i TKK oznacza zatem kapitulację Solidarności Podziemnej. Ruch Solidarności skończył się, jest to już okres zamknięty. Po "S" pozostała jednak masa spadłościowa: ludzie, grupy oporu, kontakty i zaplecze materialne (sprzęt). Powstaje problem: czy, jak i kto ją wykorzysta?

Zadaniem na najbliższe miesiące jest nie tyle walka o wolność, demokrację i niepodległość, co walka o stworzenie dopiero narzędzi zmagania w przyszłej rewolucji. Dla wielu takim instrumentem miała być "S" - dla nas natomiast system niepodległościowych partii politycznych.

"S" skapitulowała i świadomość tego faktu dotarła już do wielu uczestników konspiracji. Nie mają oni jednak jeszcze odwagi wysnuć praktycznych wniosków z załamania się "S" i nadal czekają na cud ("może Bujak zrozumie"), bojąc się, iż podejmując samodzielną i nową działalność skłania polityczną jedność. W rozmowach, które zaprezentowali wszelkiej drażliwości już nie mówimy.

Do tradycji i nazwy "Solidarność" należy prawo wszyscy uczestnicy tego ruchu, dlatego wypowiadamy się przeciwko samopowolnym próżnym jakimś jej ugrupowaniom. Mamy już Polską Partię "Solidarność", Solidarność Wależącą, Robotniczą Partię Solidarności - najczęściej są to ugrupowania małe, kompromitujące samą ideę partii politycznej i poza nazwą nie mającą żadnego celu i realizowania. Przykładowo, w ulotce RPS czytamy o walce, która powinna nastąpić starania o zawarcie porozumienia ale nie pada zaklęte widać wyrażenie - obalenie (zmiana) ustroju. Pojawia się postulat wolnych wyborów ale nie ma mowy o walce o niepodległość. Jako jeden z siedmiu celów występuje przywrócenie możliwości legalnego działania dla "S" przez pewien czas jest to możliwe również w komunizmie - ale o zmianę tego ustroju na demokratyczny i wolnościowy, w którym legalnie będą mogły działać wszelkie organizacje: "Solidarność", RPS, "Niepodległość" i inne. Z tej perspektywy różnicy trzeba szukać sobie sprawę jeśli chcemy by Polacy zaczęli rozumieć czym jest wolność i demokracja.

Całkowita jedność Polaków była możliwa dopóki "S" działała legalnie - była to bowiem płaszczyzna wspólnego walki zwolenników obalenia ustroju totalitarnego (realistów), ewolucjonistów (fantastów) pragnących nasycić go instytucjami demokratycznymi i ugodźców gotowych zadowolnić się reformami pozorowanymi. Teraz owa jedność się skończyła. Dalsze utrzymywanie fikcji będzie powodowało wzajemne niesnaski, bądź rezygnację z rewolucyjnych celów na rzecz kapitulacji i walki pozorowanej (przyjęcie programu TKK).

DEKLARACJA SOLIDARNOŚCI

W obliczu planowanych przez reżim posunięć mających nakłonić społeczeństwo do rezygnacji z dalszej walki o swe prawa, my, przedstawiciele różnych ugrupowań i instytucji społecznych, zapobiegniętych przez totalitarny system do podziemia jednoczymy nasze wysiłki w ruchu wyzwolenia społecznego "Solidarność" i oświadczamy

1. Celem naszych działań jest wolność i samorządność społeczeństwa i niepodległość państwa polskiego. W niesuwerennym kraju nie można zapewnić trwałego istnienia legalnym, suwerennym organizacjom społecznym. Kontynuujemy działania, które doprowadziły do powstania NSZZ Solidarność, ruchu wyrażającego aspiracje całego polskiego społeczeństwa. Będziemy walczyć o urzeczywistnienie programu i idei Solidarności.
2. Będziemy budować wolne społeczeństwo już dzisiaj zdolne bronić swych praw. Narzucony przez ZSRR totalitarny system, utrzymywany przemocą przez zaprzecaną klasę rządzącą, nie jest zdolny do autoreformy. Nie upadnie on tak długo jak długo będziemy się godzić na jego istnienie. Wzywamy całe społeczeństwo polskie, a także polską emigrację do budowy niezależnych instytucji społecznych. Nasza wolność zależy w każdym dniu, w każdej sprawie od każdego z nas.
3. Odrzucamy wezwanie do ujawniania się. Dla reżimu podziemia są wszelkie przejawy niekontrolowane przezeń życia społecznego. W kraju, w którym nielegalna jest sama władza, zakres naszej wolności zależy od niejawnych działań. Dzięki podziemnej Solidarności nie zamary społeczne więzi, mogliśmy godnie ten kolebny czas pogardy. Ujawnienie się byłoby zgodą na ubezwłasnowolnienie narodu.
4. Będziemy walczyć o uwolnienie więzionych za przekonania i działalność związkową, o zaprzestanie represji politycznych i ukrócenie bezprawia, o przywrócenie wolnych związków zawodowych. Będziemy walczyć o niezależne organizacje rolnicze i studenckie, o umożliwienie swobodnej działalności stowarzyszeniom naukowym i twórczym. Będziemy walczyć o wolną oświatę, prasę i wydawnictwa, o kulturę wolną od cenzury.
5. Kategoriecznie potępiamy kolaborację z totalitarnym systemem. Niemniej będziemy wykorzystywać każdą możliwość skutecznego działania na rzecz wyzwolenia społecznego również w organizacjach i instytucjach kontrolowanych przez reżim. Będziemy nadal wskazywać i społecznie izolować osoby szczególnie aktywne w umacnianiu totalitaryzmu i współpracujące z aparatem represji.
6. Stosowanie przemocy jest sprzeczne z naszymi ideami. Nie rezygnujemy jednak z prawa czynnej obrony, jeśli sytuacja nas do tego zmusi. Samobrona społeczna to nie tylko bezpośrednia reakcja na represje, ale przede wszystkim tworzenie sytuacji społecznych i politycznych uniemożliwiających ich stosowanie. Będziemy czynnie występować przeciwko łamaniu przez reżim PRL ratyfikowanych przezeń międzynarodowych paktów i konwencji chroniących prawa człowieka i obywatela.
7. Jesteśmy solidarni ze wszystkimi społeczeństwami i narodami zniewolonymi przez totalitaryzm i imperializm sowiecki, solidarni z ich walką o niepodległość, o swobody obywatelskie i religijne. Nie wywalczymy niepodległości dla Polski spośród obocznym zniewolonym narodom. Jesteśmy solidarni ze wszystkimi społeczeństwami i narodami walczącymi o swą tożsamość, jedność i suwerenność państwową. Apelujemy do społeczeństw demokratycznych o dalsze popieranie naszej walki o wolność i godność człowieka, aby nasze dziś nie stało się ich jutrem.

Warszawa, dnia 12 grudnia 1982

Komitet Oporu Społecznego KOS, Biurowy Zakładowy Komitet Koordynacyjny "S" Biurowy Zakładowy Robotniczy Komitet "S", Terenowy Komitet Oporu "S" (Mazowsze), Solidarność Aktorów, Solidarność Nauczycielska, Ruch Oświaty Niezależnej, Ośrodek Bieżących Analiz OBA, Wydawnictwo CDM, Wydawnictwo Urag, Wydawnictwo Społeczne KOS, Wydawnictwo i redakcja "Skłowa", redakcja pisma literackiego "Weswanie", redakcja pisma "Tu i Teraz.

Zgłaszamy pełne poparcie dla "Deklaracji Solidarności" - Komitet Wykonawczy i redakcja "Niepodległości".

Nasze komentarz

Id. 1. Ideę "Solidarności" rozumiemy jako ideę zjednoczenia wysiłków wszystkich Polaków w walce o obalenie ustroju komunistycznego i władzy ZSRR nad

Polską. "Solidarność w praktyce żadnego programu nie miała. Dokument przyjęty w pierwszym krajowym Zjeździe Delegatów był tak ogólnikowy i zawierał tak daleko idące sprzeczności, że nie zgadzał się z samym pojęciem programu. Występowała wprawdzie zapowiedź walki o wolne wybory, ale toniła w ogólnikach, zakładano jednocześnie, że zmiany ustroju nie będzie.

Ad. 3. W latach 40-tych znaleźli się dobrzy wujkowie w AK, którzy namawiali swych kolegów do ujawnienia się, a UB dawało jednocześnie "gwarancje" bezpieczeństwa. Później wszyscy naiwni spotkali się w celach i na salach tortur komunistycznych więzień. Obecnie roli pośrednika podjął się Kościół. Co zrobią księża kiedy za trzy miesiące e ujawnieni naiwni znajdą się za kratami?

Operacja ta skompromituje jedynie duchowieństwo, a że zostanie przeprowadzono jest pewne. Ludzie którzy przez bożyma 40 lat nie zrozumieli czym jest komunizm i ujawniają się, ich rodziny i "dobrzy wujkowie" którzy do tego namawiają nie zasługują na lepszy los. Nie o nich więc nam chodzi, ale o wydźwięk propagandowy całej operacji.

Ad. 4. Punkt ten rozumiemy po prostu jako zapowiedź walki o zmianę ustroju, tzn. żeby wszyscy zrozumieli prawidłowo o obalenie komunizmu i zastąpienie go ustrojem wolnościowym.

Ad. 5. Chociaż my nawet nie kiwnięmy palcem by zmusić rząd PRL do przestrzegania prawa i konwencji międzynarodowych, ale będziemy walczyć o stworzenie takiej władzy, która będzie tych praw i postanowień przestrzegać oraz takiego ustroju w którym będą one mogły być przestrzegane. Komuniści nie kłamią prawa, ponieważ w komunizmie prawo w ogóle nie istnieje w takim znaczeniu w jakim używa tego terminu strona społeczna. "Walka o przestrzeganie prawa"- element korowskiej taktyki (tylko taktyki) potrzebny na samym początku w celu obudzenia społecznego oporu przeciwko komunizmowi, tak głęboko zapadł w umysły i serca naszych skołowanych opozycjonistów, że nie mogą się odeń uwolnić nawet po roku wojny.

Uwaga końcowa, złośliwa lecz konieczna

W pełni zdajemy sobie sprawę, że nasze poparcie dla DS, zawierającej zresztą idee od dawna propagowane na łamach "N" wbrew stanowisku większości podziemia, zostanie całkowicie pominięte milczeniem zgodnie z zasadą wypracowaną w środowisku TM, TW i Białołęki. Stanowisko charakterystyczne dla kręgów związanych w przeszłości z działalnością bardzo zasłużonego KOR-u, najdosadniej raczył wyrazić podczas jednej z dyskusji białołęckich Pan K.W.- "Nie wiemy kto to są ci z Niepodległości kto to wydaje, dlatego lepiej trzymać się od nich z daleka. Dla mnie to śmierdzi ubecją lub KPN-em, dlatego lepiej nie mieć z tym nic wspólnego".

Co się tyczy inkryminowanych powiązań z KPN nie odpowiadamy ani twierdząco, ani przecząco, gdyż uważamy, że dla czytelnika powinny być najważniejsze poglądy z jakimi występujemy- może się z nami zgodzić lub nie- a nie nazwiska naszych naszych krewnych i przyjaciół.

My np. nie wiemy kto wydaje "Tygodnik Wojenny", czy to znaczy, że mamy go posądzić o powiązania z Kiszczakiem i uciekać na jego widok, a nie dopiero po zapoznaniu się z treścią? Nawet "Tygodnik Mazowski" należy wyrzucać dopiero po prze- czytaniu (mowa o namerze styczniowym).

Jeśli chodzi o Kiszczaka, to przyznajemy się od roku drukuje on nasze wkładki artykuły piszemy na podstawie wypracowań Urbana i Rakowskiego, a zapomogi na życie pobieramy w czarunki w Pałacu Motowskich w pokoju 111

Tę na temat mafijnego sposobu myślenia wielce zasłużonych (w przeszłości) kręgów opozycji.

Rozszyfrowana redakcja "N"

CZY KLESKA KOŚCIOŁA?

"Szczery patriota... powstaniec... nowy arcybiskup, przywdziałwszy suknię duchowną, wyrzekł się polityki, poświęciwszy się całkowicie służbie Kościołowi i Teologii. Przyjęty nieprzyjaźnie przez episkopat Królestwa i niższe duchowieństwo nowy arcybiskup mimo to od razu energicznie wziął się do usunięcia polityki z Kościoła polskiego. Następnie po wielu trudnościach, zdolał zupełnie z kościołów wyrugować sprawy patriotyczne (...) Erceza manifestacje kościelne już wówczas zrobiły swoje. Masy były popuszczone do głębi za pomocą manifestacji, połączonych z najwyższym napięciem religijnym. Społeczność nasze... całkowicie przeistoczyło się w Naród w żałobie - spokojny jednym potężnym uczuciem miłości ojczyzny, biegnący różny od obojętnie znoszącego ułisk społeczeństwa szeregu lat poprzedzających to."

Powyższa cytata jest nieco spreparowana. Gdyby się ktoś domniósł, że chodzi w niej o Księdza Prymasa J. Glempa - myliłby się. z toku wypowiedzi zostały usunięte te fragmenty jednoznacznie wskazujące na okres 1862-63. A ów arcybiskup, to Ks. Zygmunt Szczęsny Feliński. Skoro więc dziś w ponownie milczącym i zrozpaczonym społeczeństwie polskim pojawiły się dość mocne kontrowersje wokół postawy, wypowiedzi Prymasa, nie od rzeczy było zacząć próbę wyważonego i dość chłodnego zajęcia naszego stanowiska w tej kwestii od nawiązania do okresu, do którego analogie nasuwają się same.

Nie będziemy szerzej przypominać stanowiska Ks. Prymasa: jego swoiste podsumowanie miało miejsce w dniu 7 grudnia 1982 r. w Warszawie, w siedzibie Arcybiskupów podczas spotkania z księżmi Archidiecezji Warszawskiej. Po krótko: Ks. Prymas w swych homiliach dawał świadectwo Prawdzie, dobrej woli, apelując o porozumienie między władzą a społeczeństwem, a zarazem zwracając się do społeczeństwa o umiar, zaniechanie (skusznego) oporu, potępiając manifestacje i uliczne zaburzenia. "Ujawnił Prymas swą postawę realistyczną, pragmatyczną i pacyfistyczną" (TW z dn. 24.12.1982 r. (nr.44-46). Duchowieństwo diecezjalne krytykowało stanowisko Prymasa, jako zbyt mało polityczne, naiwne, wspierające reżim Jaruzelskiego, nie dające oparcia ludziom, kolaboranckie, pacyfikujące społeczeństwo wspólnie z Wroną, w zamian za niepewną pielgrzymkę Ojca Świętego, a także odpychające młodzież, ułatwiające rozbięcie Kościoła, rozbijające związek katolicyzmu z Narodem, nawet zaś zabijające duchowość młodzieży. Kto więc ma rację? Czy dochodzi do rozbitcia Kościoła? Zaprezentujemy zatem główne tezy naszego stanowiska:

1. Tendencja wyrażana stanowiskiem Papieża, Prymasa i Episkopatu jest w płaszczyźnie: misji Kościoła i troski o duchowość i religijność społeczeństwa - mądra i słuszna.
2. Oczekiwanie społeczeństwa pod adresem Kościoła, zwłaszcza na płaszczyźnie politycznej są ogromnym nieporozumieniem wobec Kościoła i są sprzeczne z zimską godnością narodową.
3. Niektóre fragmenty wypowiedzi Prymasa mające właśnie polityczny charakter, rażą naiwnością bądź uproszczeniami i niezręcznością.
4. Nieporozumieniem są twierdzenia mówiące o odsuwaniu narodu od katolicyzmu lub o rozbitciu jedności Kościoła.

Ad. 1. Dyskutant VII Ks. L.K. domaga się jednoznacznej aktywności Kościoła w imię jedności narodu i Kościoła. II Ks. RaI. sugerował procesję Prymasa z Duchowieństwem przeciw ZOMO. A może atak zakonnic? - dodajmy. Od wzniosłości (ziemskiej) do śmieszności (ziemskiej) jest tylko jeden krok. Ksiądz Brzóska, Ksiądz Skorupka motywowani "wiarą" wybrali indywidualnie swą drogę świecą wśród ludzi. Każdy z nich spełnił swą ludzką i duchową powinność - ale to nie Kościół dowodził odziałem powstańczym 1863-65 roku, ani nie szedł na czele armii regularnej w 1920 Kościół wiernych (ludu bożego) i Kościół hierarchiczny mają trwać aż do skończenia świata, by nauczać i dawać świadectwo swojej nauki. Wróćmy do naszej cytaty. Nie można było na pewno powiedzieć w roku 1862, że będzie powstanie, że wygramy. Nie można było na pewno nic powiedzieć. Naród na płaszczyźnie politycznej, organizacyjnej, wojskowej zbierał się do zrzucenia jarzma rosyjskiego. Odżył i zacerpnął siły wiary i misji Kościoła. Kościół musiał wybrać w pewnym momencie drogę trwania - by być źródłem Prawdy dla dzieci tych, którzy (jak się okazało) mieli masowo poginać w roku 1863-64. I dla dzieci ich dzieci - by te ostatnie miały wiarę i siły potrzebną dla odzyskania Niepodległości w 1918r. I dla następnych jeszcze dzieci, by te miały siły pięknie i z wiarą przeżyć II Wojnę Światową. Obok społeczeństwa politycznego, laickiego, które wybiera jedną drogę, musi być trwałe zaplecze pokazujące nieco inną perspektywę. Mówiąc językiem bardzo świecko-wojskowym: zły to wódz, który rzuca całą armię na wroga od razu. Dlatego taka, a nie inna postawa Papieża i Prymasa - Kościoła jest obecnie mądra. Jeszcze jest czas na to byśmy wszyscy i Prymas powiedzieli za Prymasem Tysiąclecia - non possumus (nie możemy).

Ad. 2. Społeczeństwo ziemskie (a w nim Kościół wiernych) powołuje swoje instytucje, organizuje swoje życie. Ten świat jest wypełniony "programem pozytywnym" tworzenia, budowania, czynienia sobie ziemi poddaną". Gdy jednak styka się z siłami zniszczenia i zła, może - i tak już jest - podjąć obronę swoich wartości i swego człowieczeństwa. Wojna jest przedłużeniem polityki, a polityka jest formą wyrażenia potrzeb i obrony zorganizowanych grup ludzkich. I nikt tego za ludzi nie robi. Tymczasem społeczeństwa drażnione rakiem komunizmu ulegają atomizacji; są niezdolne do zorganizowanego, autonomicznego życia. Celowo są zredukowane do roli biernych niwolników, przenoszą oczekiwania czynu na jedną wolną enklawę. tj. - w warunkach polskich - Kościół.

Oczekują od Kościoła: wypędzenia komunizmu, poprawy gospodarczej, zachęty do walki. Tymczasem nie jest to rola Kościoła. Ludzie więc obrażają się nań; niechęć zaś rzęsto utożsamiają z osobą np. Prymasa. Tym bardziej, kiedy podjęcie działania wymaga ofiar, a wygodniej przecież jest wymagać ofiar od innych, niż od samego siebie. Czyż nie ma w tym zbyt dużej asekuracji, zbyt daleko posuniętego eksperymentowania na ciele Kościoła hierarchicznego? Wystarczająco eksperymentujemy - na każdym ciele komunizmu. Po roku 1949 Kościół wszedł na obszary pozostawione przez rozbite, niezależne instytucje społeczne. Umiał sam stać się bastionem i oparciem dla dusz ludzkich, by wyprzeć stamtąd okupantów sowieckich. Dzięki temu społeczeństwo mogło odbudować stopniowo swoje cywilne przejawy życia. Jednak nadal mają miejsce oczekiwania i roszczenia pod adresem Kościoła. A przecież pamiętajmy - to nie Kościół w Rzeczypospolitej Szlacheckiej (na wskroś katolickiej) zawierał układy, prowadził wojny, działalność gospodarczą itp. Już Tomasz z Akwinu wskazywał na istnienie niezależnych od Kościoła społecznych instytucji świeckich. To zatem społeczeństwo musi przełamać swą bierność i wytworzyć struktury zdolne do podjęcia walki o Niepodległą i Wolną Polskę.

Ad.3. W swych wystąpieniach Ks. Prymas popełnił z punktu widzenia odbiorcy płaszczyźnie "świeckiej" mnóstwo gaf. Nie będziemy oceniać ich wszystkich z punktu widzenia oddźwięku politycznego. Wystarczy zwrócić się przy kilku, które zostały popełnione podczas wystąpienia na spotkaniu z duchowieństwem diecezjalnym.

A. Nieprawdziwa, sprzeczna z ocenami historyków i ocenami moralnymi Narodu jest ocena powstań narodowych. Zdaniem Prymasa były przegrane, a więc niepotrzebne. Ocena taka jest wynikiem ignorancji (nie wiedzy) albo na tym odcinku - złej woli.

Trudno nawet polemizować z tym uproszczeniem. Gotowość narodu do zakończonego sukcesem- odbudowania Państwa Polskiego- była wynikiem doświadczeń wyniesionych z przegranych powstań. Każda fizyczna przegrana była zarazem nośnikiem woli do podjęcia następnych działań. B. Wyrazem naiwności Ks. Prymasa jest ocena Jaruzelskiego, który chce dobrze, ale nie może sobie biadać poradzić z rozwydrzonym ZOMO. C. "Wielcy tego świata przestudiowali nasz charakter narodowy (i to nie tylko wrogowie) i nami manipulują". Oczywiście my jesteśmy narzędziem rozgrywki między USA i Sowietami. I zawsze byliśmy narzędziem rozgrywki między kimś, a kimś.

Nie mamy jednak nic innego do zrobienia jak pracować dla takiej chwili, w której nasz interes stanie się zbieżny z interesem naszych przyjaciół w całym świecie.

D. "Podziemie to fundamentaliści, walka dla walki bez programu". W pewnym stopniu tak. Lecz program powstaje i przecież w sferze wartości już istnieje. Jest nim niepodległa i demokratyczna Rzeczypospolita. E. Co do wizyty Ojca Świętego, sprawa jest zbyt skomplikowana by ją szerzej omawiać. Można tylko stwierdzić, że najprawdopodobniej została przekroczona granica ustępstw, jako cena, którą należy zapłacić za wizytę. Czy należy gasić nadzieję i wolę aktywności, tylko po to by doszło do wizyty mającej na celu umocnić nadzieję i wolę działania?

F. Moralne oburzenie może wywołać, zwłaszcza wśród ludzi pamiętających Szeregi i Powstanie Warszawskie, taka oto ocena postawy patriotycznej młodzieży polskiej: "Młodzież jest zomoralizowana przez emocje polityczne. Jeżeli dziecko w piątej klasie szkoły podstawowej potrafi wykonywać takie gesty protestu jak palenie czerwonych flag, a nawet czerwonych ubrań, to nie ma ono pogody dzieciństwa i jest przez kogoś inspirowane". Może przez agentów CIA? W konkluzji tych zastrzeżeń stwierdzamy, że polityczny błąd Ks. Prymasa polega na niezrozumieniu do końca rzeczywistości społecznej, a głównie na zbyt naiwnych ocenach przeciwnika sowieckiego. Nie można oczywiście wykluczyć, że postawa Prymasa wyraża taktyczną grę polityczną. Tym niemniej wikłać się w zbyt daleko idące "pogaduszki" z Generałem, wypowiadanie się wówczas, gdy najważniejszym sposobem reakcji i dania świadectwa byłoby milczenie - uważamy za szkodliwe politycznie i społecznie.

Nie to jest błąd Ks. Prymasa, że wycofuje politykę z Kościoła, ale to, że kiedy już zajmie stanowisko polityczne to popiera komunistyczną normalizację.

Ad.4. Miewaliśmy bardzo nieudanych prymasów. Miewaliśmy bardzo podzielony episkopat (choćby tzw. ultramontanów dobre Powstania Styczniowego). Nie były to w istocie podziały znaczące i trwałe. Nienaruszyły one nigdy ani pozycji Kościoła, ani zakorzenienia katolicyzmu, czy choćby wartości chrześcijańskich w narodzie. Nie jest rozłamem i taka sytuacja, w której polityk dużego formatu, człowiek wierzący, na swoim polu działania podejmuje decyzje jakich by nie podjął i np. Prymas lub inna osoba duchowna.

Przykładowo to generał Bór-Komorowski dał rozkaz rozpoczęcia powstania w Warszawie, a nie kardynał Sapieha czy prymas Hlond i nie mówimy w tym wypadku o rozłamie Kościoła lub oderwaniu narodu od katolicyzmu.

Jeżeli ktoś dąży do rozłamu, to jedynie czynią to komuniści metodami pozapolitycznymi, tj. koncesjami konsumpcyjno-ekonomicznymi dla duchowieństwa. Ale akurat z tego niebezpieczeństwa Ksiądz Prymas zdaje sobie doskonale sprawę, a to już jest całkiem inna historia...

Henryk Pobożny

GOSPODARKA 1983 - NADZIEJE I OBawy

Junta rządząca Polską rok miniony zakończyła zdecydowanie dodatnim dla siebie bilansem. Władza nie wymknęła się jej z rąk, podziemie poniosło serię porażek i nie jest już w stanie stworzyć alternatywnego ośrodka kierującego społeczeństwem; robotnicy bez większych protestów, choć zapewne niechętnie kontynuowali pracę w fabrykach i kopalniach, o żadnym bojkocie, o którym głośno było zaraz po wprowadzeniu stanu wojennego, tak naprawdę nie było mowy. Gospodarka wbrew pesymistycznym (lub może optymistycznym) prognozom nie uległa rozpadowi, a przeciwnie: ekonomika jako system funkcjonuje według starych zresztą reguł. Na nadchodzący rok junta może na pewno patrzeć z większym optymizmem niż na początku stanu wojennego. Nie wydaje się by najbliższy rok miał przynieść jakiś wyraźny przełom, zarówno jeśli chodzi o sposób sprawowania władzy, jak i o funkcjonowanie gospodarki. To wszystko, co dotychczas napisaliśmy nie oznacza, że przyszłość obecnych władz jest pozbawiona większych trudności. Spróbujmy więc rozważyć co gospodarce przyniesie najbliższy rok. Wswey ocenie korzystać będziemy z danych zawartych w oficjalnych dokumentach rządowych dostępnych powszechnie; biorąc oczywiście poprawkę na większą lub mniejszą realność planowanych przez rząd wskaźników. Największą słabością gospodarki jest brak równowagi i niezbilansowanie planu i budżetu. Rząd liczy na poprawę sytuacji, bez uwzględnienia rzeczywistych możliwości gospodarki. Nierównowaga i niezbilansowanie sprawiają, że wiele niezbilansowanych wskaźników niesposób traktować serio. Rząd w wielu wypadkach znajduje się między przysłowiową Scyllą a Charybdą, mając do wyboru dwa rozwiązania, z których każde jest z różnych względów nie do przyjęcia.

Największe zagrożenia dla władz;
a) Inflacja w roku 1983

Przewidywany wskaźnik wzrostu cen towarów i usług wyniesie 15%, a wzrost płac ma nie przekroczyć 16%. Luka inflacyjna waniecie około 200mld. zł. Nawis inflacyjny na dzień 1 stycznia 1983 roku był szacowany na 400-500mld., co w sumie daje wielkość 600-700mld. w posiadaniu ludności pod koniec roku 1983, a więc wielkość równą tej sprzed lutowej podwyżki. Prof. Bobrowski szacuje, że w porównaniu do roku ubiegłego luka inflacyjna, liczona jako stosunek strumienia pieniędzy pozostających w posiadaniu ludności do dostaw rynkowych, wróciła do stanu sprzed podwyżki cen z lutego 82 i wynosi około 15 nadwyżki pieniężnej nie znajdującej stałego pokrycia w towarach (tzn. nawis inflacyjny zwiększył się o 15%). Rok bieżący zapowiada jeszcze zwiększanie się owej luki. Jest ona wyznaczana przez trzy wielkości: wzrost płac, wzrost cen, wzrost dostaw rynkowych. Wskaźniki te wynoszą odpowiednio 16%, 15%. Oznacza to, że wzrost płac przewyższy o prawie 7 punktów procentowych dostawy na zaopatrzenie rynku. Najbardziej pewnym wskaźnikiem jest tu spadek dostaw na rynek, w cenach stałych o blisko 6%. Indeks ten nie jest zresztą wyraźnie prezentowany w żadnej publikacji. Podaje się tam wzrost dostaw rynkowych w cenach bieżących o 8% i wzrost cen o 15%. Planowane powiększenie luki inflacyjnej stawia pod znakiem zapytania stosunkowo niski wskaźnik wzrostu cen (w tym jedynie o 6% z racji podwyżek, które będą dokonywane; reszta 9% będzie wynikiem podwyżek z roku 1982). Ponieważ w roku bieżącym planowane są podwyżki cen urzędowych, transportu i łączności, samochodów, alkoholu i papierosów, a podwyżki te będą rzędu stu procent, wydaje się, że planowana stopa podwyżek cen dotyczy wyłącznie urzędowych i zakłada usztywnienie cen umownych. W tej sytuacji są dwie możliwości; albo rząd wprowadzi mechanizm usztywniający ceny, albo też wskaźnik wzrostu cen będzie znacznie wyższy od zakładanych 15%, co z kolei wymusi znacznie większy wzrost płac.

Inflacyjny wzrost cen ma w naszej gospodarce dwa źródła. Z jednej strony jest luka inflacyjna, czyli niedobór towarów na rynku w stosunku do siły nabywczej dochodów ludności. Sytuacja taka do dokonywania podwyżek i to zarówno władze na szczeblu centralnym, jak i poszczególne przedsiębiorstwa. Jeżeli towar zostanie kupiony po cenie wyższej, nie ma przecież powodu sprzedawania go taniej.

Drugim źródłem wzrostu cen jest inflacyjny wzrost kosztów. Tzw. reforma gospodarcza wprowadziła zasadę ustalania cen umownych i regulowanych według kosztów. Oznacza ona, że cena zawiera w sobie koszt wyrobu oraz akumulację. W warunkach gospodarki rynkowej jest rzeczą oczywistą, że towar sprzedawany jest drożej niż w ynoszą koszty jego wytworzenia. Ale w warunkach naszej gospodarki tj. luki inflacyjnej oraz braku konkurencji, zasada kosztowa ustalania cen sprowadza się do przerzucania na konsumenta nieefektywność zarówno systemowych jak i niegospodarności na szczeblu przedsiębiorstw, (zawyżanie kosztów).

Wzrost kosztów musi wywołać przy formule kosztowej wzrost cen. W najbliższym roku będzie on spowodowany:

- wzrostem płac; w dużej mierze chodzi tu o podwyżki, które miały miejsce w III i IV kwartale ubr.,
- wzrostem stawek ubezpieczeniowych o 10 punktów (z 33 na 43%),
- wzrostem niektórych cen zaopatrzeniowych.

Wzrost cen wywołany też będzie zmianami asortymentowymi oraz pogłębiającym się rozkooperowaniem gospodarki. Te dwa czynniki wywoływane będą ustalonymi na 1983 rok zasadami funkcjonowania gospodarki. Opodatkowanie wzrostu funduszu płac (odpisy na tzw. FAZ) będą wymuszać tam, gdzie to możliwe zmiany asortymentu, dzięki którym przedsiębiorstwa będą omijać wskaźnik wzrostu produkcji liczonych w cenach porównywalnych. W ten sposób rzeczywisty wzrost cen może być znacznie wyższy od uchwytnego statystycznie. Rozkooperowanie jest drugą furtką ucieczki przez FAZ. Zlecenie na zewnątrz przedsiębiorstwa pewnych etapów produkcji jest prostym trikiem, dzięki któremu można uniknąć nadmiernych ograniczeń funduszu płac.

Podam prosty przykład - koszt wyrobu wynosi: 100 zł robocizna + 200zł inne koszty = 300zł. Robocizna stanowi więc 33% kosztów. Wyrzucenie z przedsiębiorstwa pewnych etapów produkcji i zlecenie ich innemu wykonawcy spowoduje sytuację następującą: koszt robocizny 80zł + 220zł inne koszty = 300zł. Część robocizny zostaje zaksięgowana jako robocizna obca, a koszt robocizny własnej fikcyjnie obniży się o 20%. Te 20% stanowiąc będzie źródło finansowania podwyżek płac. W następnym etapie nasz przykład będzie prezentował się następująco: koszt robocizny własnej - 100zł + inne koszty - 220zł = 320zł. Dzięki takiemu manewrowi przedsiębiorstwo uniknęło opodatkowania wzrostu płac na FAZ, zwiększyło płace o 20%, a ponieważ wzrosły koszty, więc równocześnie wzrośnie także cena. Poza wzrostem kosztów i cen cała ta operacja spowoduje pogłębienie się nieracjonalnej gospodarki organizacji gospodarki, ale to już odrębna sprawa. Rozważania powyższe miały na celu wykazanie, że zasady funkcjonowania przedsiębiorstw w 1983r. określone przez rząd oraz realia polskiego kryzysu gospodarczego wymuszać będą wzrost cen znacznie szybszy niż zakłada to plan rządowy. Odpowiedzią nato ze strony władz prawdopodobnie będzie administracyjna kontrola cen umownych, lub całkowita likwidacja tej kategorii cen (już w tej chwili zakres tych cen jest mniejszy niż w roku ubiegłym). Będzie to oczywiście poważny krok do tyłu, jeśli idzie o realizację reformy, co nas zresztą nie powinno dziwić, gdyż już wielokrotnie wykazywaliśmy na niemożliwość nawet płytkiego zreformowania gospodarki w kominiźmie. Administracyjne środki kontroli cen będą wpływać antymotywacyjnie na efektywność przedsiębiorstw oraz pozostaną nieskuteczne w warunkach tak dużej luki inflacyjnej.

Jednym z głównych czynników wzrostu kosztów produkcji w roku ubiegłym był wzrost płac i rekompensaty (wliczone były w koszty bezpośrednio lub pośrednio, przez zwiększenie odpisów na ZUS z 25 na 33%). Wzrost dochodów pieniężnych był o 240 mld. zł wyższy niż to planowano. Te blisko ćwierć biliona nieplanowanych pieniędzy (gotówką), to suma znacznie większa niż wymuszona po Sierpniu 80 - tzw "wałęśówki". Tymczasem propaganda, zresztą skuszenie, wsazuje na "wałęśówki" jako na podstawowy czynnik załamania się równowagi rynkowej, natomiast dość dyskretnie traktuje podwyżki ubiegłoroczne. Powód jest prosty. W ubiegłym roku junta zapłaciła ćwierć biliona zł gotówki za poniesienie przez robotników strajku. Są to oczywiście tzw. "małpie pieniądze", nie mające żadnego pokrycia na rynku, zwiększające zarówno lukę inflacyjną, jak też rozkręcające spiralę wzrostu cen i znówu płac, niemniej na krótką metę właśnie one uspokajały nastroje wielkoprzemysłowej klasy robotniczej. Przypomnijmy sobie zresztą, skalę podwyżek płac w kulminacyjnym momencie przed 10 listopada. Gospodarka ma jednakże to do siebie, że nie uznaje łatwych rozwiązań. Przy pomocy drukowania papierowych pieniędzy można zyskać na czasie, lecz wkrótce trzeba za to zapłacić. Oczywiście w roku ubiegłym wronie czas by potrzebny jak powietrze. Dzięki temu zdołano częściowo rozbić podziemie, a w każdym razie nie dopuścić do jego przekształcenia się w centrum mające inicjatywę w grze.

W roku bieżącym przyjdzie zapłacić ubiegłoroczny waleś na owe święte biliona złotych. Wierzycielem jest społeczeństwo, dłużnikiem władza, lecz jak to bywa w takich transakcjach pozycja jest mocniejsza niż wierzyciela. Pieniądże uzyskane z podwyżek ubiegłorocznych nie znajdują pokrycia na rynku, a wobec dalszego zmniejszania dostaw rynkowych można liczyć na pogłębienie nierównowagi.

W roku bieżącym planowany wzrost płac wyniesie 15%, a wzrost wszystkich przychodów pieniężnych jedynie 12,5%. Te planowane 16% w dużej mierze (o ile nie całkowicie), będzie skutkiem podwyżek ubiegłorocznych, które jak pamiętamy dokonywane były głównie w III i IV kwartale. Na rok bieżący zakłada się prawie całkowite wstrzymanie podwyżek płac. I znów tak jak w przypadku cen nie ma dotychczas mechanizmów zamrożenia płac. Zmiana zasad opodatkowania wzrostu funduszu płac, jak wykazywaliśmy wcześniej nie musi wcale wpłynąć na usztywnienie płac. S. proste sposoby omijania tego. Zasady opodatkowania wzrostu płac są analogiczne jak w WOG-ach w latach 70-tych. Zwolniony jest od podatków wzrost płac jeżeli pozostanie on w pewnej proporcji do wzrostu produkcji. Stosunek ten ma wynosić od 0,5 do 0,8. Oznacza to, że wzrost produkcji o jeden procent pozwoli na wzrost funduszu płac o 0,5 - 0,8%. Wzrost wyższy byłby opodatkowany progresywnie, przy czym większe podwyżki byłyby tu zupełnie ze względów finansowych zupełnie niemożliwe. W WOG-ach funkcjonował system analogiczny, przy którym oznaczałoby to stosunek wzrostu funduszu płac do wzrostu produkcji wynosił tylko 0,3% (tzw. normatyw "N"), oprócz niego obowiązywały limity płac, w związku z czym część funduszu płac musiała być odprowadzana na fundusz rezerwowy, a w kraju tak czy owa była inflacja. Z tego systemu wynika więc, że podwyżki płac muszą być większe od planowanych. Groźba inflacji, czy raczej hiperinflacji jest dla władz największym zagrożeniem, które wynika ze strony gospodarki. Rozkręcenie jej może bowiem rozłożyć wszelkie plany na choćby pozory normalizacji, a także skompromitować obecną ekipę w oczach zachodnich finansistów, od których spodziewa się ona nowych kredytów.

b.) Zaopatrzenie w mięso

Rok nadchodzący przyniesie dalsze zmniejszenie mięsa (o 3 kg.) i spadek chowu. Powodem jest przede wszystkim brak dewiz na zakup pasz (pasy będzie mniej o 12%). Kryzys polskiego rolnictwa nie zaczął się w roku 1980. Jest to dzieło gospodarki od lat niszczonej, bądź celowo, bądź przez głupotę decydentów. Na całym świecie rolnictwo jest dziedziną szczególnie chronioną; zarówno w USA jak i w Europie Zachodniej istnieje system podatków i dotacji, który prowadzi do redystrybucji dochodów z dziedzin pozarolniczych do rolnictwa. Politycy dbają o rolników, mimo że stanowią oni znacznie mniejszy odsetek społeczeństwa niż w Polsce. U nas nie tyle rolnictwo jest chore, co wieś jest: rozdrobniona, cywilizacyjnie zacofana, słabo wykształcona, a przede wszystkim bardzo stara. Kryzys polskiej wsi był maskowany przez zakup zachodniego zboża, gdy zabrakło dewiz stał się widoczny dla wszystkich. Przez cały ubiegły rok zmniejszało się поголове zarówno trzody chlewnej jak i bydła. Wsazywały na to liczne objawy: stały wzrost sprzedaży do punktów skupu loch i krów, niski poziom cen prosiąt i jałówek, najgorsze od ponad 10 lat relacje między cenami skupu żywca i cenami zestawu pasz, co świadczy o nieopłacalności chowu trzody chlewnej. Niski poziom cen prosiąt oznacza nieopłacalność ich odchovu do sprzedaży wolnorynkowej. O tym, że spadek chowu będzie postępował nadal świadczy niski wskaźnik krycia loch. W listopadzie 1981 roku pokryto 82,7 tys. sztuk, a w listopadzie 1982 r. tylko 45,5 tys. sztuk - spadek o 45%. W centralnym planie rocznym przewiduje się dostawę na zaopatrzenie rynku w mięso, drób i podroby w wysokości 1,38 mln ton, wobec 1,47 mln ton w roku ubiegłym, a więc mniej o 6,1% (jeśli chodzi o żywca spadek produkcji wyniesie ponad 10%), co umożliwiłoby utrzymanie dotychczasowych przydziałów mięsa na kartki kosztem zmniejszenia podaży mięsa w obrocie bezkartkowym (garnazeria). W tym celu jednak поголове bydła i krów nie powinno obniżyć się poniżej poziomu z roku 1982 (11,9 mln sztuk) a поголове trzody chlewnej nie może spaść o więcej niż 15% (do 16,5 mln sztuk - poziom mniejszy o 0,8 mln sztuk niż w roku 1972). Zaobserwowane tendencje w chowu zwierząt gospodarskich w końcu 1982 roku wywołują jednak wątpliwości, czy uda się w 1983 roku uniknąć większego spadku поголова niż w założeniach rządu. Prognozy Ministerstwa Rolnictwa mówią o spadku od 3 do 3,5 mln sztuk. Oprócz przyczyn natury ogólniejszej, o czym wspomnieliśmy powyżej, spadek hodowli jest wynikiem ustalonych przez władzę cen skupu żywca, zboża, cen środków produkcji i usług dla rolnictwa, a także zaniechania w 1982 r. sprzedaży mieszanek paszowych w zamian za kontraktowany żywca. Władze obawiały się dużego deficytu zboża konsumpcyjnego i dlatego uznały za mniejsze zło ewentualny spadek hodowli. Nie można tej polityce odmówić pewnych racji, co nie zmienia faktu, że z zakupem

mięsa będziemy mieli w roku bieżącym większe trudności niż w ubiegłym. W roku 1982 dochody rolników w porównaniu z dochodami działów pozarolniczych spadły. W roku bieżącym sytuacja będzie analogiczna. Zapowiedział to już wicepremier Obodowski, stwierdzając, że żadnych podwyżek cen skupu nie przewiduje się. O uzdrowieniu wsi, które stanowi warunek rozwiązania kłopotów żywnościowych kraju nie ma więc mowy, mimo zwiększenia dostaw środków produkcji dla rolnictwa przewidywanego w planie na rok bieżący. Dopóki chłopci będą sprzedawać żywiec wyrzynając stado podstawowe większe kłopoty nam oraz rządowi nie grożą. Gdy jednak stado zmniejszy się do poziomu określonego przez możliwości paszowe spodziewać się można drastycznego spadku skupu żywca. Jednocześnie rozszerzą się nożyce między państwowymi cenami skupu a wolnorynkowymi, co tym bardziej będzie rzutować na spadek skupu. Władza będzie miała do wyboru - zwiększenie cen skupu, a więc dodatkowy zastrzyk pieniędzy dla gospodarki cierpiąc jej na inflację, albo wymuszoną sprzedaż żywca metodami administracyjnymi (zakaz wolnorynkowego obrotu mięsa, rekwizycje itd.). Plan roczny przewiduje spadek chowu i skupu żywca, lecz według jego twórców jest możliwe jego załagodzenie przez import pasz lub nawet mięsa i wydzierżawienie zamkniętych brojlerni firmom polonijnym. Trudno powiedzieć czy posunięcia te dadzą pożądane efekty. dla władzy najważniejsze będzie utrzymanie dotychczasowej racji mięsa. Jeżeli to się nie uda, ZOMO zapewne będzie miało dużo roboty.

c). Polityka inwestycyjna

Plan na rok przyszły przewiduje wydatki na inwestycje na poziomie 960mld zł. Oznacza to wzrost w stosunku do roku miniego o 1,6%, ponieważ jednak przewiduje się wzrost dochodu narodowego o 2-2,5%, wskaźniki te oznaczają utrzymanie bardzo niskiej stopy inwestycyjnej. Te skromne nakłady inwestycyjne dzielone będą w następujący sposób: a) inwestycje na kompleks żywnościowy: 28,1% nakładów, b) inwestycje na kompleks mieszkaniowy 29,2% nakładów (tj. wzrost o 0,4% bez uwzględnienia wzrostu cen w budownictwie, a więc w rzeczywistości spadek nakładów), c). inwestycje na przemysł paliwowo-energetyczny 13,5%. Na pozostałe dziedziny gospodarki narodowej można będzie przeznaczyć 29,2% ogólnych nakładów inwestycyjnych w roku 1983. Będą one wykorzystane na najpilniejsze inwestycje kontynuowane, zwłaszcza zapewniające uzyskanie efektów w br. i inwestycje o charakterze odtworzeniowo-modernizacyjnym, realizowane w krótkich cyklach, przede wszystkim na cele produkcji rynkowej i eksportowej, a także związane z oszczędnością surowców i materiałów. Przewiduje się dalsze wstrzymanie w tym roku niektórych dotychczas kontynuowanych przedsięwzięć. Rząd odroczył o rok podniesienie stawek amortyzacyjnych z tytułu przeceny środków trwałych. Podniesienie stawek amortyzacyjnych spowodowałoby wzrost kosztów produkcji o około 20%, a tym samym wzrost cen. Rząd przestraszył się zapewne zbyt dużego wzrostu cen i przesunął decyzję o rok. Nie uniknie się w ten sposób podwyżek cen (będą inne powody tych podwyżek), natomiast pogłębi to proces dekapitalizacji majątku trwałego w zakładach pracy. Problem inwestycji pokazuje najdobitniej dylemat naszej gospodarki. Brakuje środków na wszystko, w tej sytuacji każdy wybór jest zły. Gros środków przeznaczony będzie na najistotniejsze ze społecznego (i rządowego) punktu widzenia dziedziny. Nie zmienia to faktu, że skromne środki i tak nie pozwolą na rozwiązanie problemu żywnościowego czy mieszkaniowego, natomiast zupełnie zabraknie ich na rozwój nowoczesnych dziedzin. Gospodarka komunistyczna jest w stanie normalnie funkcjonować, jeżeli stopa inwestycji waha się w granicach 20%. Obecnie stopa ta wynosi ok 12%. Niski poziom inwestycji i całkowity brak inwestowania w "przyszłości" w dziedziny które na przełomie obecnego i przyszłego stulecia będą decydować o kształcie naszej cywilizacji oznacza degradację naszego kraju. Nie stanowi to zagrożenia w roku nadchodzącym lecz w latach następnych będzie w decydującym stopniu rzutować na sytuację gospodarczą. Impotencja inwestycyjna naszej gospodarki stanowi bombę z opóźnionym zapłonem, jej wybuch za kilka lat może przynieść kryzys polityczny o rozmiarach znacznie przekraczających obecne.

d). Handel zagraniczny, możliwości płatnicze

Nadwyżka w bilansie handlowym wygospodarowana w r. 1982 wynosi 110mld zł (ok. 1,3 mld dol). Jest to sukces istotny dla władz. Umożliwi im uzyskanie posunięcia spłat kredytów. Plan na rok bieżący zakłada podobny bilans. Uzyskany ma on być jednak dzięki nieco większemu eksportowi i importowi. Jeśli idzie o eksport, przewiduje się wzrost sprzedaży, zwłaszcza surowców: węgla (o 5mln ton), miedzi i srebra oraz siarki. Jednocześnie mimo tak optymistycznych (zupełnie realnych) prognoz zadłużenie Polski z racji nie spłaconych odsetek wzrośnie o 3mld dol. To jedno wykazuje, że strategia władz, polegająca na eksporcie za wszelką cenę nie mogą odnieść sukcesów.

Odpowiedź redakcji: (na list "Kilka uwag o ..." zamieszczony na str. 29-31)

I. "N" podobnie jak RRO jest zdania, że idea walki o niepodległość nie uzyskałaby obecnie pełnego poparcia większości. Stoimy zatem przed wyborem: świadomie wynajdywać bezskuteczne metody walki /gaszenie świec, ruch spółdzielczy/ i fałszywe cele /porozumienie, rezejm, honorowa kapitulacja/, odpowiadające jednak aktualnemu poziomowi świadomości solidarnościowej /tzn. brakowi świadomości politycznej/, aby uzyskać już teraz poparcie większości, czy też walczyć o zmianę świadomości większości, by uzyskać jej poparcie w przyszłości dla programu niepodległościowego - obalenia komunizmu i władzy ZSRR. "N" wybrała rozwiązanie drugie, TKK pierwsze. Uzyskać poparcie większości jest bardzo łatwo - trzeba obiecać duże sukcesy tanim kosztem. Niekiedy mniemali, że społeczeństwo przekonawszy się o nieskuteczności walki typu "solidarnościowego" dojrzeje do politycznego działania, a społeczeństwo zrobiło teoretykom psikusa - rozczarowała się i popadło w apatię, gotowej, że tak stało się również z wieloma ludźmi dotychczas aktywnymi, bądź sympatykami podziemia /epidemia ujawniania się/.

Kierownictwo "S" wraz ze swymi doradcami ponosi odpowiedzialność za brak przemian w świadomości, skostnienie, a także regres świadomości mas członkowskich. Powodem takiej sytuacji stało się również uporczywe trzymanie się wspomnianej przez autora listu karowskiej koncepcji wypierania władzy, a nie jej obalenia. Na stałe komunistów z żadnej sfery życia społecznego wyprzeć nie można, bowiem społeczeństwo jest za słabe by utrzymywać nieustannie stan zbrojnej równowagi w konfliktach z władzą.

Być może, to co proponowała "N" było na wyrost, ale propozycje TKK były w takim razie na "niedorost". Przywódcy powinni ostatecznie choć trochę wybiegać naprzód, a nie wlec się kilka mil za swymi zwolennikami.

II. Koncepcję państwa podziemnego uważamy już od pół roku za całkowicie nieaktualną. Paradoxem jest, że aktywność społeczna wziętą skanalizowana, a nie zmarnowana przez przywódców na początku wojny, mogła doprowadzić do jego powstania; teraz jest już za późno, a nie jak sądzi autor listu - za wcześnie. Możliwe jest natomiast powstanie politycznego podziemia pod warunkiem "dania sobie świętego spokoju" z TKK, RKW Mazowsze i ich "światłymi" koncepcjami zwalczania komunizmu za pomocą spółdzielczości.

Nie jesteśmy zafascynowani okresem 1939-45, zdajemy sobie sprawę, że wówczas, podobnie jak dziś, "panowała powszechna bojaźliwość i gadulstwo" /słowa Rzepeckiego/. Celem ówczesnego państwa podziemnego było przede wszystkim prowadzenie walki zbrojnej, zadaniem społecznego miało być przede wszystkim dokonanie rewolucji w sferze świadomości, a następnie odegranie określonej roli politycznej w wypadku rewolucji lub/i zmiany sytuacji międzynarodowej.

Naszym celem było wpływanie na działaczy "S" w kierunku jak najszybszego upolitycznienia ruchu operu, zanegowania prawomocności lub choćby polskiego charakteru radzieckich władz okupacyjnych występujących tym razem w regatywkach.

Utopijność naszego stanowiska polegała na tym, że proponowane koncepcje w roku 1982 zrealizować mogli tylko przywódcy "Solidarności", ci zaś nie tylko nie dorosli do takiej roli, ale nie potrafili nawet pełnić obowiązków kierownictwa związkowego.

W oświadczeniu MRK S-u /CDN nr 20/ możemy wprawdzie przeczytać: "Dołożymy jednak wysiłku w przygotowaniu do strajku generalnego, którego chwila nadejdzie wraz z gotowością społeczeństwa do zrywu niepodległościowego" /podkr. "N"/, co mogłoby świadczyć o korzystnej ewolucji w sferze świadomości. Niestety zaraz obok czytamy: "My jednak nie jesteśmy opozycją. Jako Związek jesteśmy większością ludzi pracy w Polsce, a nasi przywódcy nie są zawodowymi politykami, gracjami politycznymi w opozycji" /WAR/. I to właśnie jest przejawem świadomości "solidarnościowej" - kompletne pomieszanie pojęć, fałszywe przekonanie, że polityka to coś złego, że można się bez niej obejść, a wreszcie, że odrywając się od politycznego działania w świecie, gdzie wszystko jest polityką, można korzystnie współżyć z komunistami. Okazało się, że przywódcy związkowi politykami nie są i dlatego właśnie przegrali.

Nie tyle obawiamy się, że w wypadku dezintegracji imperium ~~"Polski tron po zostanie nieobsadzony"~~, ile ostrzegamy, że nadchodzące wstrząsy w ZSRR zostaną przez Polaków niewykorzystane, szansa odzyskania niepodległości zaprzepaszczone jak to już nieraz w historii naszej bywało, jeśli na czele oporu pozostaną obecni przywódcy i doradcy wraz ze swymi poronionymi koncepcjami.

Co się tyczy działalności obecnej, to jest przed zmianą sytuacji międzynarodowej i nowym przyspieszeniem kryzysu komunizmu, a więc również przed nadejściem fali rewolucyjnej, nie wymyślimy nic nowego: bojkot struktur organizacyjnych, karanie zdrajców, tworzenie partii politycznych i ich porozumień, propaganda, samkształcenie, walka o świadomość, a przede wszystkim przygotowanie kadr dla przyszłej rewolucji, byśmy już nigdy nie byli zdani na Prezesa, znanego mistrza sztuki epistolarnej i innych. Musimy wypracować spójne koncepcje polityki zagranicznej i rewolucyjnej taktyki. Masy mogą nie mieć jasnych koncepcji postępowania, ale kiedy przywódcy nie wiedzą co czynić, to już jest klęska. Programu działania dla większości nie wymyślimy, bo większość dziś, poza ewentualnym bojkotem, i tak nic robić nie będzie.

III. Odpowiedzialność za ludzkie życie ciążąca na przywódcach w żadnym wypadku nie może stanowić usprawiedliwienia dla ich kunktatorskiej /zwlekającej/ lub wręcz tchórzliwej politycznie taktyki i krótkowzrocznej oraz fałszywej strategii.

Proszę sobie wyobrazić co by było, gdyby Piłsudski nie wydał bolszewikom bitwy warszawskiej, tłumacząc, że wojna przegrana, jak wszyscy twierdzili i żołnierze mogą zginąć niepotrzebnie. Podobnie w 1939 roku, gdyby rząd polski odstąpił Hitlerowi korytarz, aby uniknąć wojny, w której mogliby zginąć Polacy. Problem niezrozumiałego i zgubnego pacyfizmu redakcja nasza porusza szerzej w odpowiedzi na zamieszczony obok list "Syna Sybiraka".

Jeśli jakiś przywódca nie jest w stanie udźwignąć odpowiedzialności związanej z jego stanowiskiem, to zamiast biadolić, że jest odpowiedzialny, a rozterki moralne nie pozwalają mu prawdłowo nawet trawić, powinien zrezygnować i zadowolić się mniejszą.

Jakoś dziwnym trafem Ks. Prymas J. Glemp, L. Wałęsa i członkowie TTK strasznie boją się ofiar, jakie pociąga za sobą walka z komunizmem; a gdzie strach przed ofiarami, które są wynikiem dalszego trwania komunizmu?

Porównajmy: w obronie "Wujka" zginęło 12, zaś w przypadkach /ujawnionych/ w "Dymitrowie" 34 górników, a wkrótce będą dalsze ofiary. Co się więc bardziej opłaca? Wymieniona Trójka chciałaby uniknąć przelewu krwi za wszelką cenę, aby nie obarczać swych nieskazitelnych sumień. A czyje sumienie obarczy np. wzrost śmiertelności noworodków pozostający w prostej linii skutkiem komunistycznych priorytetów. Czy tylko komunistów, czy także zwolenników zaprzestania walki z okupantem?

Nie należy bać się odpowiedzialności za prowadzenie walki o wolność, ale za jej zaniechanie, to bowiem przyniesie więcej ofiar, cierpień i krwi, tyle tylko, że mniej widocznych, a więc mniej przemawiających do sumień różnych autorytetów.

Redakcja

Dlaczego opłaca się być pacyfistą?

To co piszę nie mówi o tym co robić lecz czego nie robić - nie używać przemocy, nie reagować przy użyciu siły na to co nas spotyka i spotkać może. Wydaje mi się, że jedyną naszą odpowiedzią na zbrodnie i gwałt nam zadawany powinno być bierne poddawanie się /w sensie fizycznych tylko reakcji!/ - żadnego wdawania się tylko w bijatyki, organizowania zbrojnego oporu, czy "niemal terrorystycznych akcji" jak chcą tego pewne kręgi opozycji. Może brzmi to paradoksalnie i ktoś zapyta: "Jak to? Oni nas biją a my nic?" a inny doda: "Dopóki oprawcy będą czuli się bezkarnie, dopóty będą popełniać zbrodnie! Trzeba ich zastraszyć!" Choć na pierwszy rzut oka argumenty te trafiają do przekonania, to już na drugi nie bardzo. Przeczytajcie jak wygląda u mnie to drugie przemyślenie.

Gdzie żyjemy? - Żyjemy w totalitarnym systemie monokapitalistycznym, którego jedynym, atetrycznym, dziewiętnastowiecznym kapitalistą jest państwo. System

ten mimo wielu słabości jest szalenie trwały, opiera się bowiem na szalenie silnym, indywidualnym odczuciu człowieka jakim jest nienawiść. System wyzwała i żywi się tą nienawiścią, co przejawia się w różnych formach i dotyczy wielu poziomów życia społecznego. I tak na poziomie jednostek nienawiść ujawnia się np. przez pisanie donosów, czy "podkładanie świni", na poziomie grup społecznych to antagonizmy między grupami zawodowymi /oparte na różnicach majątkowych czy statusu społecznego/ oraz "walka klas" co pociąga się za nienawiść wyniesioną na sztandary, wyżej na szczeblu narodu to nienawiść "wszystkich Polaków" do: Niemców, Żydów, Murzynów, odwetowców, szpiegów CIA itp. Podsumowując nienawiść jako sposób zaangażowania emocjonalnego ludzi by wykorzystać je potem, by wroga desunąć! Jest więc to poniekąd sposób dualny do chrześcijaństwa, które chce budować w oparciu o dobre strony natury ludzkiej.

Rozwój sytuacji - Obecna władza musi w szybkim czasie odrobić straty wywołane "znormalizowaniem" /częściowym zresztą/ życia społecznego jak również "zalewem chrześcijaństwa" w życiu społecznym. Te bajeczki o listach proskrybicyjnych /jeden z partyjnych moich kolegów twierdził, że po wybuchu wojny kazali im palić w Komitecie Dzielnicowym PZER listy imienne z adresami "bo jak Ci z Solidarności wpadną to będą mordować w domach" mając gotowe listy"/, o tym że "S" chciała zabić Papieża, ogłaszanie list o wysokich miesięcznych zarobkach, o ukradzionych 80 mln zł. itp., to wszystko miało na celu wyzwalanie uczuć negatywnych do nienawiści włącznie. Nie dało to widać odpowiedniego rezultatu, więc teraz zaczyna się strzelać do ludzi na ulicach. Zauważmy, wszystkie te morderstwa dokonane były po to, żeby tłum rozjuszyć. Strzelano do osób przypadkowych, wtedy, gdy strzelający byli niezagrożeni. Przecież gdyby rzeczywiście chciano rozpedzić tłum to woda, gazy łzawiące czy wreszcie gaz usypiający spełniłyby swoje zadanie. A więc co jest powodem? Oni chcą rozbudzić nienawiść, wyzwolić ją, stworzyć chęć odwetu za krzywdy - system chce się tą nienawiścią żywić!

Dłaczego pacyfizm? - Pamiętajmy, że ten system miał zaraz po drugiej wojnie światowej wielusettyśięcną uzbrojoną armię cpozycyjną, z którą dał sobie radę w ciągu czterech lat. Pamiętajmy, że wtedy nie miał on tylu zwolenników jak dzisiaj milicja, wojsko i administracja, które z niego żyją a do pacyfikacji miast teraz wystarczą te wojska radzieckie, które stacjonują w naszym kraju i tak. A więc nie tędy droga. Po drugie zomowiec dopóki jest zatrudniony, a niezagrożony nie ma motywacji i odwala robotę. Gdy zacznie się bać, gdy zacznie walczyć o własne zdrowie lub życie będzie zaangażowany emocjonalnie w to co robi, to pozwoli mu wyabyć się resztek skrupułów, a na to liczy reżym. Czyż nie jest to ten sam mechanizm - próba zastraszenia czyli zaangażowania emocjonalnego - jak w przypadku list proskrybicyjnych, tylko że tym razem ma to być wykonane naszymi rękami, podczas gdy listy pisali sami w zaciśniętych gabinetach i pokazywali naiwnym. Nie trzeba być z kolei naiwnym by uwierzyć i przestraszyć się jak widzi się zmarłego kumpla zomowca. System nie jest w stanie poradzić sobie równie dobrze z akcjami nie używającymi gwałtu i przemocy, nie pozwólmy więc na wyzwolenie nienawiści bo działać ona będzie na rzecz okupantów. Opłaca się nam być pacyfistami, bo bez nienawiści nasi przeciwnicy przegrają.

Syn Sybiraka

P.S. Pamiętajmy, że chrześcijanie, których zwalczano Cesarstwo Rzymskie, nie wykształcili nigdy organizacji terrorystycznych, a jednak zwyciężyli.

Fałszywe przesłanki - redakcyjna odpowiedź "Synowi Sybiraka"

Nie należy to do naszej natury, ale znów zdarza się nam udzielić polemicznej odpowiedzi na list wysłany do nas. Chcemy maksymalnie rzetelnie podjąć dyskusję z tezami listu. Już samo zwrócenie przez autora uwagi na temat budzący emocje i trudny jest naddr wskazane i trafne. Odpowiadamy w dwóch etapach: pierwszym, o charakterze szczegółowej polemiki, nawet wobec spraw mniej istotnych oraz drugim, bardziej ogólnym poświęconym problemowi pacyfizmu.

I. Mamy zastrzeżenia co do sposobu postawienia problemu: jeśli wychodzisz z motywacji czysto chrześcijańskiej, nie bardzo można pacyfizm rozpatrywać

w kategoriach opłacalności lub nie. Jeśli pacyfizm jest w stanie przetrwać, to pacyfizm na razie się opłaca, gdyż póki co, nie mamy szans w starciu z komunistami.

Mamy także zasadniczą wątpliwość co do samej diagnozy: nienawiść nie jest jedynym, ani nawet głównym filarem na którym opiera się system totalitarno-komunistyczny. Oczywiście jest ona jednym z elementów ważnych dla życia reżymu. System opiera się na posiewie strachu, na ogłupieniu i zubożeniu ludzi /propaganda i tzw. ideologia/, na braku pozytywnego systemu wartości /co jest dobre, o co warto walczyć/, wreszcie na przerwaniu więzi społecznych /atomizacja/. Przy okazji strachu może się pojawić i nienawiść, ale to jest obojętne dla reżymu. Czasami tylko nienawiść pełni samodzielną funkcję; poprzez wywołanie nienawiści chodzi o integrację ludzi wokół pozytywnych celów ważnych w danym momencie dla okupanta. Na przykład wywołanie nienawiści do Niemców, jako sposób integracji wokół nielubianego ale jedynego zbawcy: ZSRR, PZPR; także masz rację, że chwilowo nienawiść okazała się konieczna dla integracji aparatu partyjno-wojskowo-ubeckiego wokół idei walki ze społeczeństwem /stan wojenny/. Od razu więc wyjaśnijmy ewentualne nieporozumienia; jest to sposób szczególnie prymitywny i chyba na dłuższą metę nieskuteczny - a co więcej jesteśmy z Tobą w pełnej zgodzie, że taka nienawiść musi być odrzucona. Choćby dlatego, że jest niegodna chrześcijanina, czy człowieka w ogóle. Zawsze będzie margines ludzi podatnych na tę technikę niezależnie od pacyfizmu, czy np. metod zbrojnych. Taka technika /bo jest to technika manipulacji/ jest niezależna od nas i nie mamy wpływu na jej stosowanie przez komunistów - na przykład w formie prowokacyjnej /listy proskrypcyjne itp./.

Obroną przed techniką nienawiści jest przede wszystkim poziom świadomości, poziom moralny, pozytywny system wartości łączący ludzi; taka konstruktywna wizja /program/ życia. Tyle tylko, że nie ma to nic wspólnego z pacyfizmem.

Strzelanie do ludzi na ulicach, jest klasyczną techniką rozszewiania strachu, a nie nienawiści. Celem tejże jest "uspokojenie" społeczeństwa, zastraszenie, a więc bierność ludzi. "A niech moi poddani mnie nienawidzą, byle by się mnie bali" - powiedział Fryderyk Pruski. Nienawiść staje się tu zjawiskiem możliwym, ale obojętnym dla despoty.

Wreszcie - choć uwaga zahacza o problem pacyfizmu zamieszczamy ją w pierwszej części bo jest dość szczegółowa: system dał sobie radę z armią opozycyjną nie dlatego, że posługiwał się techniką nienawiści. Dał sobie radę z innych względów: miał /to jest element stały/ za sobą przewagę siły w postaci Armii Czerwonej i miał siłę własną. Ta własna siła komunistów była duża z kilku względów: z powodu ogłupienia ideologicznego najciemniejszych warstw, wytworzenia fanatyzmu /tego dziś nie ma/; stworzenia szans "awansu", co nadało wiarygodności motywacji ideologicznej; z powodu wreszcie ogromnego zmęczenia wojną narodu polskiego, tak dalece wykrwawionego, że nie był on już zdolny do stawiania trwałego oporu. I trudno się temu dziwić. Natomiast mylisz się w ocenie armii opozycyjnej, określając ją jako "wielusettyśieczną". Wszystkie grupy zbrojne /łącznie z UPA i innymi obywatelskimi formacjami/ miały razem do stu tysięcy żołnierzy, przy czym brak było jednolitego dowództwa, co powodowało, że grupy te działały w rozproszeniu. Największe taktyczne formacje zdolne do planowych i zsynchronizowanych działań nie przekraczały 15 tys. ludzi. W rezultacie, stosunek sił był w latach 1945-49, lepszy dla obozu komunistycznego /oczywiście "sił" w znaczeniu szerokim: ideowym, sił ciemnoty itd./.

Nie jest jasne co zrobi ZOMO jak zacznie naprawdę bać się. Wydaje się, że strach posiany wśród osobników bez kręgosłupa moralnego, zdeprawowanych, "odwalających" swoją robotę może idealnie spełnić rolę rozkładową /vide armia carska, czy bolszewicy podczas odwrotu w 1920 roku/. Zomowcy nie działają pod wpływem żadnych motywacji moralnych, ale w stanie pobudzenia narkotycznego - gdy ono mija, a ludzie bronią się zomowcy uciekają gdzie pieprz rośnie /por. Wrocław, Kraków/.

Następna sprawa: podajesz za przykład skuteczność działań pierwszych chrześcijan. Otóż chrześcijanie nie działali i nie działają w celu zmiany porządku doczesnego. Jest to po prostu porządek Boski, ponadczasowy. Dlatego też, w wymiarze ponadczasowym akcje zbrojne są i byłyby godne potępienia. Natomiast wielu z nas, choć inspirowanych wiarą, podejmuje działania ściśle

ziemskie (polityczne) i nie jest to wartość jednak na tyle uniwersalna, byśmy zakładali jej spełnienie, choćby i za trzy tysiące lat (oczywiście, jak trzeba to i tak długo "poczekamy"). Punktem naszego wyjścia są przesłanki, nakazujące podjęcie działań na miarę jednego, dwóch pokoleń. Wskazują na to nasze analizy systemu sowieckiego.

I uwagi końcowe czujemy się w niewielkiej części adresatami tego listu. Przede wszystkim dlatego, że nie głosiliśmy i nie głosimy nienawiści. Więcej -- nie jesteśmy nią powodowani. Jeszcze więcej jesteśmy jej przeciwnikami. Mamy przede wszystkim pozytywny zespół wartości, zasad politycznych i takowych celów. Nazwijmy go umownie i krótko -- Niepodległość Państwa Polskiego oraz porządek ekonomiczny dający szansę ludziom życia w dostatku. I w imię tego porządku chcemy podjąć skuteczne środki jego realizacji oraz obrony przede wszystkim oddziaływające na świadomość, nie odrzucamy jednak i środków zbrojnych, gdy zajdzie taka konieczność i przyjdzie taki czas.

II. Przez pacyfizm trzeba rozumieć metodę realizacji jakiegoś celu, która wyklucza stosowanie siły. Nie odrzuca możliwości oporu, lecz jedynie dopuszcza bierny opór, podejmowany na płaszczyźnie moralnej. Zwrot "wyklucza stosowanie siły" może mieć szeroki zakres: zrzeczenie się posiadanej siły, rezygnacja z organizowania siły, nawet rezygnacja z osobistej obrony, a także i przede wszystkim rezygnacja z myśli o takiej formie działania. Pacyfizm uznaje pokój za wartość nadrzędną -- w gruncie rzeczy pokój, nawet jako cel staje się najważniejszy. Efektem bezpośrednim postawy pacyfistycznej jest najczęściej przegrana -- w odniesieniu do innych, mniej ważnych celów, np. chęć wolności gospodarczej, skoro metoda pokojowa jest ważniejsza, to ten który mi tę wolność odbiera może to zrobić skutecznie, bo ja swoją wartość najwyższą -- "pokój" utrzymam, choć nie obronię tego, do czego dążę. Efektem takiej postawy może być także własne unicestwienie, bądź cierpienie (fizycznej natury). Korzyścią postawy pacyfistycznej jest odebranie jakiegokolwiek moralnego uzasadnienia dla działań antypacyfistycznych. Pacyfizm jest rzeczywiście wspaniałą jako postulat uniwersalny. Jako zasada w której wszyscy bez wyjątku podporządkowują się. I oczywiście do tego trzeba dążyć. Nie o taki pacyfizm jednak chodzi "prawdziwym pacyfistom". Uznają oni głównie pacyfizm jednostronny, tzn. swój w obliczu siły. Wtedy jednak pacyfizm staje się metodą wyrachowanej kapitulacji, czasem rzeczywiście koniecznym, czasowym ustępstwem wobec siły, bardzo często -- dowodem słabości moralnej i duchowej. Przeciwnością pacyfizmu jest najogólniej postawa siły -- w tym także działań zbrojnych, ale także duchowego i moralnego przygotowania do akceptacji siły jako ostatecznego i skutecznego środka. W tym kontekście np. akcja terrorystyczna nie jest przeciwnością pacyfizmu, lecz raczej wynaturzeniem działań normalnych, opartych na sile. Cywilizowany świat już dawno wprowadził rozsądne rozróżnienie "obrony" i "ataku". Na płaszczyźnie zasad dawno także potępiał stosowanie siły w "ataku" (taki polityczny pacyfizm uznajemy za konieczny) i akceptację siły w "obronie" -- eliminując z tej sfery postawy pacyfistyczne. Już A. Frycz Modrzewski w swojej księdze "O wojnie" akceptował wojnę obronną jako sprawiedliwą, a wojnę zaczepną odrzucał jako nieskuszną. Takie rozróżnienie zaakceptował świat współczesny. I dlatego ludzie mają moralny obowiązek czynnej obrony przed atakiem swojego ja, domu, ojczyzny, wolności. Dlatego apele o pokój nie są skierowane do tych, którzy chcą tylko bronić się, ale do tych, którzy robią wszystko, by wywołać lub sprokocować wojnę wszelkimi sposobami. Odrzucamy więc pacyfizm, gdyż jest to postawa niegodna człowieka, gdyż jest to postawa nie skuteczna w obronie czy odzyskaniu naszego człowieczeństwa. Musisz więc zrozumieć naszą postawę Synu Sybiraka. Nie wzywamy do akcji terrorystycznych, ani działań zbrojnych. Dlatego, że na razie mamy więcej do zrobienia metodą oddziaływania na świadomość, otwierania ludziom oczu. Również i dlatego, że teraz nie mamy szans. Odegnujemy się całkowicie od postawy pacyfistycznej jako trwałej wartości, bo jest ona zębna, nieskuteczna politycznie z szeregiem innych wartości społecznych wynikających z zasad chrześcijaństwa. Paweł Jasienica pisarz niewątpliwie katolicki, eseista polityczny, tak ocenił działania Delegacji Miejskiej w czasie poprzedzającym w buch Powstania

Styczniowego: "Władza ta /tj. Delegacja Miejska - przyp. red."N"/ zaszczepiła narodowi fatalne, zgubne przekonanie, że bierny opór i tzw. moralna rewolucja, mogą doprowadzić do odzyskania wolności. W tym samym roku rozmaici statysci znieprawdopodobnego zdarzenia zalecać zaczęli takie oto programy polityczne: "Nawrócenie nieprzyjaciół, rozbudzanie ducha w nas samych, otwarcie walki nieznanąj od pierwszych wieków chrześcijaństwa..." Okliwo się robi od tej lektury. Tak pisywali ludzie uważający się za realistów w polityce." /Dwie Drogi str. 46/.

I dalej: "Niedobrze też, że pogłębia się zaszczepione w czasach Delegacji /Miejskiej/ mniemanie o biernym oporze, o moralnej rewolucji, jako o środku wiodącym do wyzwolenia. A najgorzej, że wszyscy czynni, wszyscy zabiegani, podnieceni i zaferowani, a nikt prawie nic konkretnego nie robi. /podkr. red./ Pracy myśli, przygotowań organizacyjnych, roboty w pełnym tego słowa znaczeniu politycznej w całym tym mistyczno-narodowym rozgardiaszu było bardzo mało. Wielu ludzi wyobrażało sobie, że skoro śpiewają po kościołach, to tym samym moment zmartchwystania ojczyzny się zbliża. Przeminał niezmiernie dla caratu groźny rok 1061. Warszawa śpiewała hymny błagalne." /str. 127/. Porównaj rok 1982.

Postawa pacyfistyczna jest politycznie szkodliwa i nierealistyczna. A nawet gdy /?/ zaowocuje za 500 lat, to żyjemy w systemie totalnej destrukcji /moralnej, narodowej, społecznej i gospodarczej/ i ofiary takiego pacyfizmu będą ogromne. Ty możesz indywidualnie kultywować pacyfizm, ale jako świadomy obywatel także odpowiadasz już za innych. Oczywiście, trudno jest bezpośrednio udawadniać związek komunizmu z 50-letnimi zmarłymi staruszkami, którzy nie dożyli do przeciętnej europejskiej, lub ze zgonami dzieci, lub z wykończonymi fizycznie i duchowo w obozach i więzieniach, lub z zabitymi na ulicy. Toż to Ojciec Święty powiedział w 1982 roku, że niejednokrotnie złamanie duszy i morale człowieka dotyka samej istoty człowieczeństwa i może być groźniejsze niż zadawanie śmierci fizycznej.

Pamiętaj także, że pacyfizm to środek /instrument/ rozbrajania dusz ludzkich przez Związek Sowiecki. Nieustanne wysiłki, tego "miłośnika pokoju" w celu umacniania postaw pacyfistycznych w Europie Zachodniej mają na celu - oczywiście podporządkowanie sobie tejże Europy - ale łagadnie; i wtedy dopiero będzie wiadomo jaką cenę fizyczną i duchową zapłaci cały świat.

Czy wiesz, że hitlerowcy wywędzając Żydów węgierskich do obozów zagłady, do transportu kilku tysięcy Żydów potrzebowali kilku psów i kilkunastu SS-manów? A dopiero powstanie w Getcie Warszawskim uratowało godność tego narodu w oczach świata i samych Żydów.

Nie wiemy, czy udałb się nam Ciebie przekonać. Chcieliśmy na tle Twego listu przedstawić nasze stanowisko i tym samym pobudzić wszechstronną refleksję nad zagadnieniem pacyfizmu. Politycznie pacyfizm nie jest do przyjęcia, tak jak nie do przyjęcia jest nienawiść.

W imieniu redakcji
Homo Sapiens-Politicus

SŁOWACY NA SPISZU

Trzynaście wsi wcielonych do Polski w 1920 roku^{1/}, położonych w dolinie Białki i jej dopływów, zamieszkuje głównie Słowacy. Wsie te /przyjmując jako pierwszą najbliższą Nowego Targu/ to: Nowa Białka, Krempachy, Dursztyn, Frydman, Trybsz, Łapsze Niżne i Wyżne, Łapszanka, Czarna Góra, Jurgów, Falsztyn, Nidzica, Rzepiska. Tworzą one do dzisiaj wyraźną enklawę o odmiennej zabudowie, kulturze rolnej, mataerialnej, gwarze, obyczajach itp. Ich mieszkańcy czują się Słowakami, podkreślają to przy każdej okazji i zachowują wyraźny dystans w stosunku do nielicznych rodzin polskich osiadłych na tym terenie /np. pewna dyskryminacja małżeństw mieszanych, które zresztą zdarzają się bardzo rzadko/.

Związki ze Słowacją są /a raczej były do chwili ogłoszenia stanu wojennego/ bardzo żywe, a Słowacja jest w ich opowieściach wyraźnie idealizowana /np. słowackie wyroby, mimo że standardem nie odbiegają od takich samych polskich są oceniane znacznie wyżej/. Niemniej jednak zarówno Słowacy "polscy", jak i ci z terenu Słowacji na każde przejście granicy musieli mieć przepustki,

potem pieczętki w dowodzie. W chwili ~~gwałtownego stanu wojennego~~ zostali gwałtownie odcięci od tych kontaktów rodzinnych i przyjacielskich - co odczuli jako wyraźną krzywdę, gdyż bardziej codzienne były dla nich wyprawy do Bratysławy niż do Krakowa.

Słowacy spisy są zasadniczo dwujęzyczni, na codzien porozumiewają się gwara odmienną od występującej w pobliskich wsiach polskich /np. Łopuszna, czy Białka Tatrzańska/. Jest to ludność typowo wiejska, rolnicza i wrośnięta w tę właśnie ziemię. Są to po prostu "tutejsi" i na tyle zamknięci, że dopiero obecne pokolenie dwudziestolatków przyjmuje polskie wzorce zachowań. Jedyнным wyjściem z tej sytuacji jakie dostrzegają jest połączenie się ze Słowacją i w 1968 roku byli do tego przygotowani. Obecnie jednak mówią na ten temat bardzo niechętnie. Słowacy polscy nie wykształcili własnej warstwy inteligencji. Ci nieliczni, którzy uzyskali status wykształcenia wyższy niż zasadnicze, rozproszyli się po Polsce lub osiedli na Słowacji. Jest to zresztą skutkiem świadomej działalności Towarzystwa Polsko-Słowackiego, które kieruje na studia dobierając np. takie kierunki jak cybernetyka i finansuje je. Ilościowo grupa inteligencji jest nieliczna, a i tutaj w ostatnich 5 - 6 latach występuje tendencja do dalszych ograniczeń. Miejscowi zajmują najwyżej "stanowiska" ekspedientów, "panienek z ciekienka", na poczcie, kelnerów itp.

W Polsce czują się jak większość chłopów - systematycznie oszukiwani przez rząd, ale nie jest to poczucie prześladowania narodowościowego. W tych kategoriach po prostu nie myślą. Cechuje ich głęboka nieufność i poczucie godności. Są u siebie i są bogaci oraz mocno wewnętrznie zintegrowani /np. konieczne dyżury aby we wsi był spokój i nie wybuchł pożar/, równocześnie we wsi buduje się tylko jeden dom, w czym pomagają wszyscy mieszkańcy wsi, nie występuje zjawisko przekazywania ziemi państwu, w przypadku gdy nie ma naturalnych dziedziców przekazuje się ziemię dalszej rodzinie, wkładając w zakatwienie tej skomplikowanej wobec naszej biurokracji operacji mnóstwo energii i pieniędzy.

Na bogactwo wsi, oprócz stosunkowo dużych i nigdy nie rozdrabnianych gospodarstw składa się również pomoc z USA. Emigracja przedwojenna i powojenna jest liczna, osiadła głównie w Chicago, gdzie tworzy klan rzeźników. Obecnie emigracja jest nieliczna, ale bardzo częste są wyjazdy do rodziny "na dorobek". Wieś "siedzi na dolarach". Ci, którzy wyjechali, z reguły wracają lub przyjeżdżają z wizytami - są to kontakty żywe i serdeczne. Dzięki owej dolarowej rzece wieś ma więcej maszyn, nawozów, narzędzi rolniczych, węgla i wszystkich towarów od dawna reglamentowanych, a łatwych do nabycia w Pewex-ie, więcej niż przeciętna wieś polska.

Słowackość, głęboka w sferze kulturowej, w urzędowej jest jedynie sztafardzem ograniczonym do dwujęzycznych napisów na sklepach i gospodach, bo już nie na urzędach. W szkołach podstawowych, rzekomo polsko-słowackich, język słowacki /którego uczą Polacy/ jest tylko dodatkowym językiem obcym tak jak np. rosyjski. Analogiczna sytuacja panuje w jedynej polsko-słowackiej szkole średniej - Liceum Ogólnokształcące w Jabłonce na Orawie. Nie próbowano nawet wprowadzić słowackiego jako języka wykładowego. W ocenie uczniów tego liceum jest to jeden z najgorzej uczonych przedmiotów.

Reforma administracyjna z 1976 roku wytrąciła samorząd z rąk Słowaków - większość gmin ustanowiono w "polskich" wsiach. Interwencja "u samego Gierka" nie przyniosła żadnych rezultatów. Wsie zostały oplecione misterną nicią administracji, z którą straciły wspólny język. Bronią się samowystarczalnością, zmniejszaniem dostaw, ale budzi to, szczególnie u starszego pokolenia, rozgoryczenie, a często rezygnację. Od tego okresu datuje się też narastający alkoholizm, który po raz pierwszy staje się tutaj problemem.

Szczególnie ważną sprawą ostatnich lat jest problem młodzieży. Wsie są tradycyjne, rodziny wielopokoleniowe, pracy nie brak, ale na usamodzielnienie trzeba długo czekać. Jest więc ucieczka ze wsi - zjawisko tu nowe i bardzo niepokojące obecnych właścicieli gospodarstw. Młodzi pracują w kombinacie "Podhale" i wyrывают się do hufców OHP, ściągani mitem własnych pieniędzy. Potem nie chcą pracować na roli, nie umieją, ale wracają na wieś, szaleją na motorach od gospody do gospody. Tutejszej wiejskiej młodzieży nie oferuje się nic. Kluby są zamknięte, nowo zbudowane daleko za wsią są okazałe, wystawne i puste. Drużyny sportowe, zespoły artystyczne nie działają - nie ma kto ich prowadzić. Otwarte przez 14 godzin na dobę są tylko gospody i bary turystyczne.

Słowacy są głęboko religijni; jest to jednak religijność ~~ekstremalnie~~ a Kościół nie może tu poszczycić się istotną pracą wychowawczą. Księżmi są Polacy, którzy nie znają języka słowackiego. W związku z tym Msza Święta jest odprawiana po łacinie lub po polsku. Ingerencja księdza w codzienne życie wsi jest rzadkością.

Wydaje się, że zanaleziono receptę ~~na rozbić~~ na rozbić tej wspólnoty, istnienie jej zostało poważnie zagrożone w sposób przemyślany i powolnie jest niszczone - nikt niby z nimi nie walczy, po prostu nie destrzeża się ich odbębności.

Spostrzeżenia czasowicza

1/ W 1918 roku Polska wysunęła żądanie przyłączenia całej doliny Popradu od miejscowości Strbske Pleso w Tatrach do wsi Plavec na granicy Beskidów i Gór Leńskich /tak przebiegała granica w XVI wieku/. Na obszarze tym zamieszkanym przez Słowaków, Polacy stanowili ludność napływową, która przybyła tu w poszukiwaniu pracy. Decyzją Rady Najwyższej, pięć mocarstw uczestników Paryskiej Konferencji Pokojowej w Wersalu w 1919 roku większość spornego terytorium przyznano Czechosłowacji a na terenie Jaworzyny /Javcrina/ i Zamagórza /Magura Spiska/ miał odbyć się plebiscyt. Ze względu na trudności wewnętrzne z plebiscytu zrezygnowano. W lipcu 1920 roku, gdy bolszewicy podchodzili pod Warszawę, Rada Ambasadorów w Spa przyznała sporne terytorium /Jaworzynę i Zamagórze/ Czechosłowacji, pozostawiając przy Polsce "narcznik" spiski z 13 wsiami zamieszkałymi przez 8,5 tys. osób narodowości słowackiej.

W 1938 roku, po zajęciu przez Hitlera Sudetów i proklamowaniu "niepodległej" Słowacji, do Polski przyłączono: źródła Sulińskie na przeciw Żegiestowa, Jaworzynę, Leśnicę /Pieniny/, Suchą Górę i Głędówkę /Orawa/ oraz kilka mniejszych punktów. Obecną granicę ustaliła Polsko-Czechosłowacka Komisja Delimitacyjna w 1958 roku.

Prawo Słowaków zamieszkałych w Polsce do nieskrępowanego rozwoju narodowego nie podlega żadnej dyskusji. Ponadto w przypadku odzyskania przez Słowację niepodległości można zrezygnować na jej rzecz z owego "narcznika". Ze strony Polski ta symboliczna w końcu "ofiara" mogłaby stać się podstawą bliższych stosunków między obydwoma narodami, bez względu na to, czy Słowacy pozostałiby w związku federacyjnym z Czechami, lub konfederacyjnym z Polską, bądź wybrałoby samodzielny byt państwowy.

Sprawy Spisza nie należy łączyć z kwestią zamieszkałego przez Polaków Zaolzia. W imię dobrych stosunków z Czechami wypowiadamy się za utrzymaniem przebiegu obecnej linii granicznej, aczkolwiek pod dwoma warunkami:

- a. zagwarantowania Polakom wszelkich praw obywatelskich /narodowych, gospodarczych, politycznych, religijnych itp./;
- b. rozwoju swobodnego ruchu granicznego, a w szczególności praktycznego zniesienia granicy przynajmniej na spornym odcinku.

Redakcja "N"

POCZTA Z CZECHOSŁOWACJI

Od czasów dobrego wojaka Szwejka krąży po wszystkich - a trzeba powiedzieć że niezliczonych - gospodach całej Czechosłowacji nieśmiertelne powiedzonko: "rząd, który podniesie ceny piwa - upadnie".

Z upływem czasu staje się jednak jasne, że trudno byłoby tak dokładnie sterroryzowanemu społeczeństwu Czechosłowackiemu potwierdzić rację owego najskynniejszego w Czechach przysłówia.

Albowiem czołobitny wobec Kremla reżym Husaka, to nie jakaś tam monarchia Franciszka Józefa; co wierniejsi uczniowie "dobrego wojaka" siedzą w więzieniach, bądź zostali zmuszeni do emigracji na Zachód, a ostatnie niedobitki dokładnie odizolowane od życia publicznego i pozbawione możliwości wywierania jakiegokolwiek wpływu na opinię społeczną. W połowie lat siedemdziesiątych zabłysnął przymysł nadziei na przebudzenie się społeczeństwa z konsumpcyjnego letargu, w postaci aktywnie działającej grupy Karta 77, ale był to okres niesprzyjający, ponieważ ludność czeska i słowacka były w tym czasie już dokładnie spacyfikowane przez system konsolidacyjny reżymu. Powstało w społeczeństwie tylko uczucie głębokiej beznadziejności, gdyż brutalne akcje się bez-

pieczęstwa i służące wiernie reżymowi sądownictwo okazało się straszliwym nader skutecznym. Przerazająca liczba tajniaków, donosicieli i różnej maści "społecznych" agentów penetrujących nasroje w środowiskach robotniczych i kulturalno-twórczych skutecznie likwiduje każdy przejaw niezadowolonia zanim zdąży on nabrać minimalnego choćby rozgłosu.

W ten sposób przestała de facto istnieć czechosłowacka kultura. Każda publikacja lub dzieło sztuki - zanim ujrzy światło dzienne - jest dokładnie dostosowywane do przygotowanego na Kremiu wzorca. Dopiero wtedy - jeśli do niego pasuje - otrzymuje "atest" i trafia na rynek. Przykładowo, o skręt kiszek przyprawia normalnie myślącego człowieka lektura podręczników szkolnych, literatury dla dzieci lub kalendarzy, czy zeszytów dla pionierów bądź członków Związku Młodzieży Socjalistycznej. Oprócz "czarnych charakterów" wszystkie występujące tam osoby to oczywiście "towarzysze". Jest więc towarzyszka nauczycielka, towarzysz kierownik, towarzyszka gospodyni domowa, wszystkie grzeszne dzieci chodzą po radę wyłącznie do towarzysza sekretarza PUP w szkole bądź na osiedlu. A milicjanci - jak wynika z lektury - istnieją przede wszystkim po to, by przeprowadzać dzieci i starszaki przez ulicę, bądź uczyć maluchy jeździć na rowerze. Jeśli tataś słucha Walnej Europejskiej lub innej "terrorystycznej", wrogiej rozgłosu - grzeszny pióro powiadzi o takim fakcie koniecznie zawiadomić towarzysza sekretarza szkoły lub towarzysza dyrektora.

W takich warunkach nie dziwnego, że przestało istnieć również społeczeństwo czechosłowackie. Szerzy się tępa obojętność na sprawy polityczne i społeczne. Wysoka stopa życiowa w latach siedemdziesiątych sprzyjała prywatyzacji i atomizacji ludności. Czesi i Słowacy, zamknięci w sobie, wyrobili sobie taki oto model człowieka konsumpcyjnego: mieszkanie, w miarę wygodnie urządzone, samochód, dacha nad wodą lub gmiech w górach, jakiś rasowy piesek, no i urlop zagranicą, przeważnie jednak w którymś z demoludów. Przyrost naturalny spadł do niegdyś katastrofalnego minimum. Mimo która rodzina zdecydowała się na więcej niż jedno dziecko. Wybitnie konsumpcyjny styl życia znacznie obniżył stan świadomości. Dlatego możliwe stało się wytyrowanie Czechosłowacji wraz z Bułgarią do rozprawy z Kościołem katolickim i protestanckim, co ma dać w efekcie całkowitą ateizację społeczeństwa. Miano w ten sposób usunąć ostatecznie z możliwych elementów. Nie przewidziano tylko tego, że w takich warunkach powstanie Kościół Podziemny. Księża - na codzień pracownicy fabryk lub innych instytucji państwowych - wyświęceni są w podziemiu i potajemnie służą wiernym. Zaznaczyć trzeba, że nie łatwo jest w Czechosłowacji zostać księdzem, a jeszcze trudniej uzyskać nominację państwową, która pozwala w tym kraju jawnie pełnić obowiązki duszpasterskie.

Istnieje także prorządowa organizacja Księża Patriotów, tzw. Pater Interis, nie uznawana zresztą ani przez Watykan, ani przez światowe władze Kościołów protestanckich. Nie należą do rzadkości przypadki aresztowania i skazania, często na wieloletnie kary więzienia lub pozbawiania prawa wykonywania zawodu, tych księży, którzy do tej organizacji należeć nie chcą. Ostatnio głośna była sprawa pastora Tomaszka, więzionego w skandalicznych warunkach i poddawanego torturom za rzekome popieranie VONB-u Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania. Dzieje się to w kraju, który szczepuje twierdzeniem, o braku u siebie więźniów politycznych. Przypomnieć należy fakt deportacji na granicę austriacką kłopotliwych obywateli. Pojęcie "praw człowieka" - jak w całym obozie - nie jest znane również reżymowi Huszka.

Do tej pory łatwiej było zwalczać niewygodnych ludzi niż "podnieść ceny piwa". Ale oto zarysowuje się kraj gospodarczy do niedawna zwanego w świecie "małą Ameryką". Wstrząsający gospodarką komunistyczną kryzys nie omija też ČSR. Na rynku coraz mniej towarów: brakuje piwa i polędwicy, przetworów mlecznych, licznych konsumpcyjnych artykułów przydatnych. Całość rachunkowo wydobytanego uralu wędruje na wschód "za darmość", czy - jak usłyszeć nawet można wśród pionierów - "za niewożenie". Brak rynkowe wywołane zostały upadkiem rolnictwa, które kolebką była szczególnie "wzrostowa", utratą kilku tradycyjnych rynków eksportowych, nadmierną rozbudową na potrzeby bloku i według ideologicznego schematu przeswita maszynowego, który - jako rekompensatę - wykonuje podzespoły dla maszyn atomowych, co jest niezmiernie energo- i materiałochłonne, czyli nieopłacalne ekonomicznie. Ten brak efektywności ekonomicznej ilustruje również fakt, że wspomniana gałąź przemysłu

zatrudnia około 1,5 tys. ludzi ponad potrzeby produkcji. Skurczenie się możliwości eksportowych przesunęło w krótkim czasie Czechosłowację z grona eksporterów wyrobów do grona eksporterów surowców: węgla, kaolinu, drewna, mięsa, piasku i wiór drewnianych. System oraz zniewolone przez nie społeczeństwo nie mogły uniknąć sytuacji sygnalizującej koniec ery gospodarki ekstensywnej. Koniec czechosłowackiego dobrobytu nie wydaje się więc czymś dziwnym, zwłaszcza jeśli się zważy, że rządzi w CSRS ekipa najgorsza z możliwych pod względem moralnym i intelektualnym, stanowiąca jednak to najlepsze, co partia i aparat państwowy miały do zaproponowania po wydarzeniach 1968 roku; nie zdolna przeciwstawić się powstałej sytuacji inaczej niż poprzez brutalne represje i ekstensywny rozwój gospodarki.

A co dalej? Coraz częściej odzywa się niezadowolone dołów partyjnych w organizacjach fabrycznych, zrzeszających robotników, którzy stopniowo uświadamiają sobie, że reżymowy system tzw. zabezpieczeń socjalnych zbudowano jednak na piasku ekonomicznego chęłejstwa i masowej eksploatacji ogółu bogactw naturalnych przy daleko posuniętym skażeniu środowiska naturalnego. Niezadowolone szerokich mas społeczeństwa nie znajduje dostatecznie mocnego wyrazu, tłumione przez oficjalne statystyki, sprawozdania, przemówienia różnych tam "towarzyszy", no i oczywiście przez propagandę i aparat mas-mediów. Z drugiej zaś strony, paraliż aktywności politycznej wewnątrz struktur ekipy rządzącej oraz doszczętna atrofia /zanik/ społecznego systemu informacji i przekazu, a także dosłowna likwidacja kultury; wszystko to tworzy nieprzebitą przeszkodę dla pojawienia się iskiereki nadziei i zmiany na lepsze. W ten sposób społeczeństwu czechosłowackiemu grozi niebezpieczeństwo, że nie potrafi ono przeciwstawić kryzysowi ekonomicznemu, socjalnemu i politycznemu oraz że przepadnie schyłku komunizmu zastąpią je kompletnie nieprzygotowane. A kryzys jest już odczuwalny. To spowoduje - jak nie trudno się domyślić szokujące wstrząsy w społeczeństwie, będące oczywiście fatalnym następstwem totalnej konsolidacji, której poddano oba narody - czeski i słowacki.

Ale reżym Husaka nie ma zamiaru upadać, choćby nawet ceny piwa poszły w górę. Od pewnego czasu wyborowe oddziały służby bezpieczeństwa ówczą się na praskim lotnisku w Kbelsach, posród makiet imitujących plac Wacława X, w rozpędzaniu, na razie wyimaginowanych, demonstrujących tłumów.

"Ahoj"

X/ Główny plac Pragi, na którym dokonał samospalenia J. Palach, na znak protestu przeciw inwazji Armii Czerwonej na Czechosłowację w 1968 roku. /przyp. "N"/. W grudniu 1982 roku skazano na 4 lata więzienia Jana Wunsza i Wacława Sokoupa, członków Grupy Czynu Rewolucyjnego, organizacji opozycyjnej działającej w konspiracji. GCZR rozpowszechniała m.in. ulotki wyrażające poparcie dla Podziemnej "Solidarności" i jej walki z władzami okupacyjnymi w Polsce.

Podczas gdy członkowie ruchu Karty 77, nasładowując wzory opozycji radzieckiej, usiłowali działać jawnie, w sytuacji gdy w odróżnieniu od warunków polskich lat 1976-80, byli:

A. pozbawieni zaplecza społecznego;

B. władze komunistyczne nie były zainteresowane w "liberalnym" traktowaniu opozycji.

Grupy Czynu Rewolucyjnego powstała jako organizacja konspiracyjna. W ten sposób próg konspiracji przekroczono na przełomie 1981/82 w Polsce i w Czechosłowacji. Przed takim przełomem znajduje się jeszcze opozycja węgierska i tworzące się różne grupy opozycji eurokomunistycznej w NRD.

Relukacja "N"

CO NOWEGO NAD DUNAJEM

Wśród krajów obszaru wschodnioeuropejskiego Węgry uchodzą za państwo najliberalniejsze i najzamożniejsze. To prawda, ale częściowa, jak powiedział spiker Radia Erewan w znanym dowcipie. Przechybiście, turysta przyjeżdżający, do Bużaszty z Polski, Czechosłowacji, czy ZSRR, widzi pełne półki, a wybór towarów jest dla przeciętnego mieszkańca imperium wielkorosyjskiego wprost niewyobrażalny. Jednakże jest to tylko powierzchnia węgierskiej rzeczywistości, pod którą drzemie skryty - i to niezbyt głęboko - kryzys ekonomiczny stawia-

jący pod znakiem zapytania dalsze... Węgier na Zachodzie przypadające na jednego mieszkańca kraju jest dokładnie takie samo jak zadłużenie Polski. Węgrzy, jak do tej pory, radzą sobie ze spłacaniem odsetek, lecz ociążałość nieznacznie tylko zreformowanej gospodarki przy braku krajowych surowców grozi całkowitym załamaniem się produkcji już w niedalekiej przyszłości.

Reforma /tzn. "nowy mechanizm gospodarczy" / wprowadzona po raz pierwszy w 1968 roku nie jest w stanie zapobiec temu krachowi. "Nowy mechanizm gospodarczy" zniósł system naukowo-rozdzielczy, lecz nie zastąpił go sprawnym systemem rynkowym. Powodem tego jest lęk komunistycznej elity władzy przed utratą kontroli nad gospodarką kraju. Wydaje się, że dopóki władze sprawują na Węgrzech komunizm, niemożliwe są rzeczywiste zmiany w sposobie produkcji i dystrybucji. Zresztą partyjnej konserwie już raz udało się w latach siedemdziesiątych zablokować realizację reformy i dopiero groźba poważnych zaburzeń społecznych zmusiła elitę do pewnych ustępstw. W świadomości Węgrów reforma wiąże się z osobą Kádara - pewien dziennikarz w prywatnej rozmowie powiedział: "Śmierć Kádara to wielka niewiadoma. Najprawdopodobniej jego następcy nie będą już tak pozytywnie nastawieni do wszelkich innowacji w dziedzinie ekonomii". Wypowiedzi te znakomicie potwierdza fakt, że węgierska reforma jest koncesją rządzących na rzecz społeczeństwa i nie gwarantują jej żadne trwałe akty prawne ani układ sił w społeczeństwie. Przepisy na podstawie których działa "nowy mechanizm" w każdej chwili mogą zostać zmienione przez władzę. W ostatnim czasie wiele mówi się na Węgrzech o konieczności wprowadzenia drugiego etapu reformy gospodarczej. Głosy te niewątpliwie są wynikiem trudności zaopatrzeniowych jakie pojawiły się po raz pierwszy od wielu lat /dwa - trzy miesiące temu artykułem deficytowym był proszek do prania/. Nieprawdopodobne jest jednak, że nawet jeśli ten drugi etap dojdzie do skutku, uzdrowi on gospodarkę, która z założenia nie może funkcjonować dobrze. Drugi powód trudności ekonomicznych Węgier jest natury zewnętrznej i wiąże się z przynależnością kraju do RWPG. Wspomniany dziennikarz tak scharakteryzował tę sytuację: "RWPG to okręt, a my jesteśmy na samym czubku masztu. Okręt tonie, my jeszcze jakiś czas będziemy nad wodą, lecz nic już nie może nas uchronić przed pogrążeniem się." Innymi słowy: totalny upadek ekonomiczny wszystkich krajów bloku musi za sobą pociągnąć upadek gospodarki węgierskiej.

Trudności gospodarcze przeżywane przez Węgry wywołują szereg następstw społecznych, które mogą doprowadzić do zmiany nastawienia Węgrów wobec władz. W ostatnich latach władza komunistyczna była w tym kraju na ogół uznana i - o dziwo - lubiana w szerokich kręgach społeczeństwa. Wynikało to z widocznej gołym okiem poprawy warunków życia, która, jak sądzili obywatele, jest efektem słusznej linii "wujka Kádara". Kilka istotnych podwyżek cen, jakie miały miejsce w ostatnim okresie i przewidywane pogorszenie się stopy życiowej musi wpłynąć na spadek popularności komunistów. Pierwsze objawy tego zjawiska są zauważalne już obecnie. Obserwuje się to głównie w środowiskach młodzieżowych, które masowo odrzucają "socjalistyczny styl życia". Ten bunt młodzieży nie przybrał jeszcze form politycznych: młodzi gniewni manifestują swój sprzeciw przez wólczagostwo, niechęć do pracy itp. Myliłby się jednak ten, kto sądziłby, że mamy tu do czynienia jedynie z apolitycznymi objawami społecznej degeneracji, takimi jak klub "Punk" na Zachodzie. W tekstach piosenek zbuntowanej młodzieży /bojkotowanych przez radie i oficjalne estrady/ znajdujemy całe mnóstwo aluzji politycznych jednoznacznie wskazujących, czego pragną młodzi ludzie. Nawiasem mówiąc, w roku 1981 /przed grudniem/ jeden z tych zespołów spiewał piosenkę, której cały tekst składał się z powtarzanego porzekadła: "Polak - Węgier dwa bratanki" /w tym samym czasie środki masowego przekazu starały się stworzyć wrażenie jakoby Polacy byli leniami i alkoholikami potrafiącymi jedynie strajkować/. Ruch "młodych gniewnych" przybrał tak duże rozmiary, że władze poczuły się zaniepokojone: w 1981 roku, na zjeździe Związku Młodzieży Komunistycznej przewodniczący tej organizacji ostro zaatakował "grupy młodzieży, których styl życia jest sprzeczny z socjalistycznym systemem wartości" a zwłaszcza "ich nieprzeznaczonych ideologów". Bunt młodzieży ogarnął też środowiska studenckie. W Budapeszcie były próby stworzenia niezależnej organizacji studenckiej i samorządu uczelnianego. Obie próby nie powiodły się, lecz można je uważać za

zwiastuny przybirające na sile niezadowolenia. Gwoli ścisłości trzeba jednak dodać, że aktywność środowisk studenckich bardzo zmalała po zdławieniu ruchu "Solidarności" - widać, że polski przykład podziałał deprymująco na naszych węgierskich przyjaciół.

W ostatnim okresie zwiększyła się też popularność środowisk "dysydenckich". W 1981 roku powstała niezależna oficyna AB wydająca powielaczowe publikacje. Adres kłporterera, w którego mieszkaniu znajduje się sklepik jest powszechnie znany. Węgierscy działacze opozycyjni przyjęli taktykę działania jawnego: nazwiska redaktorów, autorów i kolporterów są podawane do publicznej wiadomości. Władze początkowo unikały jakichkolwiek reakcji. Na jednym z posiedzeń Politbiura KC pewien towarzysz złożył raport na temat działalności "elementów antysocjalistycznych", na zakończenie zaś stwierdził: "Towarzysze, nie zajmujemy się nimi, bo w ten sposób robimy im tylko reklamę." Rzeczywiście, przez cały rok 1981 i 1982 partia sprawiała wrażenie, jakby w ogóle nie zauważała istnienia opozycji. Jeden z bawiących na Zachodzie dziennikarzy zapytany, czemu władze zdecydowały się na tolerowanie tych ugrupowań, odrzekł, że nie stanowią one żadnego zagrożenia dla ustroju. Jednakże pod koniec roku 1982, gdy popularność "dysydentów" i zasięg kolportowanego materiału zaczęły gwałtownie wzrastać, władze zmieniły swą postawę: minister spraw wewnętrznych na forum parlamentu zaatakował "wrogów państwa ludowego". W końcu grudnia pojawiły się też ataki w prasie centralnej i wreszcie 14.12.1982 r. doszło do szeregu zatrzymań, konfiskat i rewizji. Wydaje się, że władze uznały, iż dalsze tolerowanie opozycji jest zbyt ryzykowne.

Trudno jest jednoznacznie wyrokować, jak rozwinie się sytuacja na Węgrzech. Przyszłość pokaże, czy kraj ten stanie się areną dużych niepokojów i ruchów demokratycznych. Nawet jeśli to nie nastąpi w najbliższym czasie, pewne jest, że dla budapesztańskich komunistów skończył się już ciepłarniany okres beztróskiego panowania.

Witold Lewkowski

PCCZTA Z NRD

Prawie od dwóch lat Polak, który przekracza granicę PRL - NRD, ulega szokowi na widok obfitości dóbr materialnych wszelkiego rodzaju. NRD stała się dla nas niby-Zachodem. Jeszcze większe wrażenie robi na obywatelu PRL jedzenie. W każdej knajpie, nawet podrzędnej, nawet podrzędnej, można smacznie, kulturalnie i tanio /! / zjeść. Polak ze zdziwieniem najprawdopodobniej stwierdzi, że nawet przygodnie spotkani Niemcy są uprzejmi i uczynni. Inaczej ma się rzecz gdy ów obywatel PRL sam, z własnej woli, stanie się sprawcą nieprzyjemności, które spadną na jego głowę, jeśli np. będzie reklamował ideę "Solidarności", czy wywoził do Polski walizy pełne salami lub butów. Głównie ten ostatni aspekt polskich wizyt w NRD jest u nas znany, co nieprzypadkowo powoduje falę antypatii do niemieckiego państwa i społeczeństwa. Oczywiście głębsze przyczyny antynerdowskich nastrojów w Polsce są inne: antyniemieckość /w zadziwiający sposób zewszlana w świadomości społecznej z pojęcia Niemców jako takich przede wszystkim na NRD oraz ludzi pokroju Hupki i Czaji w RFN/, nachalna służalczość władz NRD wobec Kremla /swłista gorliwość neofity/ i prusko-hitlerowsko-bolszewicka mentalność społeczeństwa NRD w naszym mniemaniu. W sumie uważamy to społeczeństwo za bezwolne stado istot pozbawionych inteligencji, które rządzone są przez ultrakomunistycznych /ultratotalitarnych/ wodzów. Wmówiliśmy sobie, że tym ludziom zza Odry i Nysy ten stan odpowiada. "Wydać" dziecko za Niemca - Niemkę z NRD, to chyba gorzej niż za Murzyna lub Rosjanina. Tylko jednego na pewno im zazdrościmy - "sytości". Z kolei stosunek Niemców z NRD do nas jest niezbyt znany. Wyczuwamy nieufność, zakłamanie, udaną /oficjalną/ uprzejmość itp. Tłumaczymy to sobie: są mili, bo mają w tym swój cel /wśród starszego pokolenia Polaków nierzadka jest nawet opinia, że ponoc prywatną, społeczną i państwową z RFN też ma jakiś ukryty cel antypolski/.

Powojenne losy Polski i od 1949 roku NRD, w myśl starej zasady rzymskiej stosowanej przez Moskwę i rządy wasalne, a nakładanej na negatywne wątki tradycji historycznej, nie pozwalają w dalszym ciągu na ową zadekretowaną od dawna przyjaźń polsko-niemiecką /NRD/. Spustoszenia dokonane w tej dziedzinie są z pewnością większe po stronie polskiej z powodów oczywistych.

... (o przeciętny Polak wie o NRD? Poza tym, że piwo jest tam doskonałe i można kupić ciuchy - chyba nic więcej. Gorzej, że inteligencja polska, nawet ta twórcza greszy również słabą wiedzą o tym państwie i społeczeństwie. Przekonałem się osobiście, że ludzie w NRD wiedzą o Polsce znacznie więcej niż my o nich. Nie tylko dlatego, że interesowali się "Solidarnością", dziwowali się strajkom, podziwiają osobowość "naszego" papieża, ale ponieważ zainteresowanie naszym krajem datuje się w NRD z wcześniejszego okresu. Polska inność pod wieloma względami /mentalność, kultura, swobodniejsze życie, wyjazdy zagraniczne itp./ wzbudza tam zainteresowanie, ciekawość i jednocześnie zazdrość. Poważnym miernikiem popularności Polski w NRD jest pozytywna opinia o niej, którą wytworzyła sobie młodzież akademicka na podstawie osobistych kontaktów z Polakami. Nadal jednak pokutują stereotypy: "polskie leniwość" i tzw. "polska gospodarka" /pruskie określenie z XVIII wieku/. Skoro kontakty i wzajemna wiedza obu krajów nadal nie zależą od woli ich mieszkańców, wszelkie mity, stereotypy, półprawdy i uprzedzenia podgrzewane np. przez naszą propagandę /Rakowski/ będą mogły w dalszym ciągu swobodnie funkcjonować.

Kto mi uwierzy, jeśli powiem, że kilka tygodni temu w drezdeńskiej kawiarni, kiedy moi przypadkowi kompani od kufła dowiedzieli się, że jestem Polakiem i ja powiedziałem: "członkiem naszej działającej "Solidarności", spotkałem się z takim otwarcie atakiem z ich strony: "przeszaliście kłazę i sprawę zabijając w nas nadzieję na zniszczenie komunizmu. Nikt prócz Polaków tego nie robi. Nam Niemcom wystarczy, by zapomnieć o komunistycznym zniewoleniu, tanie żarcie, dobre piwo i telewizja zachodniemiecka. Te trzy rzeczy leczą nasze frustracje. Jeśli to miało zależeć tylko od nas samych to na bunt nigdy chyba się nie zamiesie." Rozmówcami moimi byli: skrzypek orkiestry symfonicznej, historyk i tłumacz literatury greckiej i tokarz. Zresztą z autentycznym współczuciem i reagowaniem z powodu naszej klęski. Spotykałem się niejednokrotnie, i to nie tylko ze strony znających Sokalicynę lub Orwella, ale i tych, którym owe nazwiska niewiele mówią. Bywałem w domach niemieckich, w których pokazywano mi plakietki "Solidarności", zdjęcia Wałęsy itp. zdobyte podczas wycieczek odbytych do Polski specjalnie w tym celu. Trasy wycieczek często prowadziły przez Gdańsk. Złośliwy czytelnik powie, że chciano zobaczyć "Danzig", a ja twierdząc, że chciano ujrzeć Pomnik, stocznię i Wałęsę.

Podczas ludzi z wyższym wykształceniem pracujących jako robotnicy niewykwalifikowani /np. po wyrzuceniu z partii i pracy/. Wśród nich nierzadko zdarzają się tacy, którzy usiłują swym sytem, opitym piwem i zapatyzowanym tylko w filary zachodnie towarzyszom pracy "zamącić" w głowach "kontrrewolucyjnymi" pogadankami. Spotkałem niewiarygodnie dużą liczbę /to istna plaga/ młodych ludzi, którzy przesiedzieli się po parę lat za nieudaną próbę ucieczki do RFN-u /"na tamtą stronę"/ i takimi, którzy siedzieli za odmowę odbycia służby wojskowej /trzy lata paki/. Częstym widokiem były plakietki Ruchu Pokoju, noszone przez młodzież, pomimo ostrych szykan policji. Organizacje partyjne, młodzieżowe i policja walczą bez rezultatów z tą "zarazą". Ale kiedy Ruch, przynajmniej na poziomie znaczków, stał się masowy, represje znalazły. Oficjalna propaganda walczy z ideą "przekucia mieczy na lemiesz" hasłem "pokoju trzeba bronić". Ów Ruch, inspirowany i wspierany przez Kościół protestancki, a ostatnio również przez Kościół katolicki, jest zupełnym nowym w dalszych NRD i być może mógł dokonać pewnego przełamania w sferze świadomościowej społeczeństwa NRD.

Ważnym czynnikiem decydującym o samopoczuciu obywatela NRD jest względnie dobra sytuacja gospodarcza i najwyższa stopa życiowa w całym obozie. Społeczeństwo tego państwa przez wiele lat żyło marnie, dlatego też dorobek w tej dziedzinie jest niekwestionowanym sukcesem reżymu. Władze wmawiają społeczeństwu i sobie, że to zasługa systemu i krawczyza Honeckera. Pośrednio potwierdza to halwa Zachód, podważając rolę odgrywaną przez NRD w socjalizmie do roli Japonia w kapitalizmie. Rządzący Niemcy przypisują całą zasługę RFN-owi /zachodnim Niemcom niezręcznie jest powiedzieć się do tego/. NRD korzysta w praktyce z ulg podatkowych EWG, gdyż rząd zachodniemiecki nie uznaje istnienia prawdziwego /drugiego/ państwa niemieckiego. Importerzy zachodniemieccy otrzymują od własnego państwa dotację na import najdroższych towarów z NRD, średnio w wysokości 10% wartości.

Obywatele NRD przyzwyczajeni do stabilnych warunków życia przeżyli ostatnio, że poziom ich życia już się nie podnosi, propaganda trąbi, że trzeba zwiększać wydajność pracy, a w sklepach coraz częściej występują okresowe braki towarów oraz ograniczona sprzedaż i dostawy jedynie w wybrane dni tygodnia. Tajemnicą powszechnie znaną jest fakt eksportowania wszystkiego co się da do RFN, gdyż państwu grozi bankructwo z powodu braku dewiz.

Wschodni Niemcy przyzwyczajeni do stabilnych warunków życia przeżyli szok na początku lata 1982; w niektórych rejonach kraju zabrakło mięsa, nie podawano nawet w restauracjach. Nikt prawie nie wierzył propagandzie, że jedyną przyczyną była jakaś choroba bydła przywleczona z Zachodu.

Poważne znaczenie dla psychicznego samopoczucia obywatela NRD ma również niedoceniany u nas fakt stałej i wręcz nachalnej obecności Rosjan: wojska i zaplecza cywilnego. Właściwie w każdym rejonie NRD stacjonuje większa lub mniejsza jednostka sowiecka. Sytuację tę może, w pewnym stopniu, równoważyć jedynie żałosny wygląd żołnierzy sowieckich, których na ulicy /poza zwartą kolumną/ najczęściej spotyka się w patrolu lub w charakterze lokaja, bo nawet nie ordynansa, dźwigającego walizy bądź zakupy oficerskim małżonkom. Przypomina to dobre czasy armii carskiej. Widok ten jest powszechny. Widocznie Moskwa nie stara się o stosowanie dyskretniejszej formy faktycznej okupacji Wschodnich Niemiec, ale nawet nie dba o ukrycie feudalnych stosunków panujących w swojej armii. Nienawiść do ZSRR, szczególnie wśród młodzieży jest zjawiskiem rozpowszechnionym. Ostatnio władze starają się "kupić" młodzież w dosyć w prymitywny i działający jedynie na krótką metę sposób; zafundowały one uczniom i studentom, bez względu na standard życiowy rodziny, dosyć wysokie stypendia /na papierosy, wino, czy džinsy starczy/. Z drugiej strony konformizm młodzieży jest też raczej powszechny. Ułatwia to drogę do studiów i na przyszłość uczy podwójności myślenia i działania. Nad młodzieżą, która chce studiować już w szkole wisi istny miecz Damoklesa. Przykładowo; jeśli chłopak chce studiować prawo, jeśli ma pozytywne oceny i dobrą opinię o moralności politycznej ze szkoły, to może skierować podanie do "urzędu pośrednictwa" studiów, tam może zostać zaakceptowany i wtedy zostanie prawnikiem lub nie, i może być np. tylko inżynierem budowlanym.

Nawet rzut oka na sytuację panującą w NRD skłania nas do zmiany powierzchownych i obiegowych opinii o tym kraju i społeczeństwie, a tym samym nakazuje także bliższe jego poznanie. Społeczeństwo NRD też może stać się sojusznikiem Polaków w walce z systemem, który obu naszym narodom został siłą narzucony przez Sowietów. Nie tylko my lecz i oni duszą się; parafrazując Lema, zatopieni w socjalistycznej wodzie i tęsknią do powietrza. Inna sprawa jest taką walkę prowadzić. Pytanie o opozycję niemiecką nasuwa wiele trudności interpretacyjnych. Szczególnie wśród inteligencji twórczej /poza środowiskiem naukowym/ jest ona dość znaczna. Tak jak kiedyś u nas, przed pogrzebem wybitnego "kontrrewolucjonisty" na określony czas zamyka się pewną liczbę dysydentów. Wydaje się jednak, że wpływy opozycji w społeczeństwie są nikłe. Z drugiej strony "import kontrrewolucji we wszelkich odcieniach" jest nieporównywalnie większy niż w którymkolwiek kraju obozu. Praktycznie wszędzie w NRD można oglądać przynajmniej jeden z programów TV zachodniemieckiej, a z radiem już w ogóle nie ma trudności. Mimo wszystko zadziwia fakt, że do wielu chyba obywateli NRD owe treści nie docierają, tak jakby byli zaimpregnowani doktryną "przodującego ustroju". Może bierze się to stąd, że nie chcą myśleć o zmianie sytuacji w NRD, tylko liczą, że w przyszłości zostaną od razu wybawieni przyłączeniem do RFN. Parokrotnie spotykałem się z opinią wyrażaną ze szczerym przekonaniem, że "wasz socjalizm jest chory, że osłabiacie siłę oporu bloku wobec agresji imperialistycznej, że ZSRR realizuje ustrój świata przyszłości itp.". Początkowo podczas takich rozmów baraniałem ze zdumienia. Potem nawet już nie usiłowałem bronić Wałęsy przed tym, że brak forsy za swoją działalność od Zachodu i że Siwak /nie Jaruzelski/ jest prawdziwym komunistą.

Polacy przebywający przez dłuższy czas w NRD szybko rozszyfrowują swoich niemieckich znajomych. Nierzadko ci ostatni sami ostrzegają przed ziomkami, ideowymi kapusiami. Przekonałem się, że wielu intelektualnie uczciwych Niemców z powagą /choć bezskutecznie/ łączą krytykę systemu i możliwość jego ulepszenia. Jednak dla wielu analogie z totalitaryzmem hitlerowskim są oczywiste. Pewien dziennikarz powiedział mi, że na podglebiu pruskim i hitlerowskim kolejna mutacja totalizmu ma idealne warunki rozwoju. Natomiast komunistą żartem rzucił, że "u nas nawet socjalizm musi być najgorszy". Godfryd Bednora

ROZWIĄZANIE KWESTII RADZIECKIEJ

I. Pisanie o przyszłym rozwiązaniu kwestii radzieckiej, tj. dezintegracji imperium sowieckiego, wiele osób uważa za czas stracony na snucie fantastycznych marzeń. Być może jest to strata papieru i owe fantasmagorie nie na wiele się przydadzą, ale na ów problem należy spojrzeć nie tyle pod kątem bliskości rozpadu, co wypracowania takiej linii politycznej, która pozostawaby w zgodzie z długofalowym interesem Polski, bez względu na czas, kiedy uda się ją urzeczywistnić.

Rosja stoi przed wyborem - wojna wewnętrzna lub wojna zewnętrzna. O jakichkolwiek reformach nawet mowy być nie może. Reformy bowiem to nic innego, jak ograniczenie władzy komunistycznej, którego musieliby dokonać sami komuniści. Wszystko co napisano na temat nieudanych reform w demoludach w jeszcze większym stopniu odnosi się do ZSRR. Możliwe natomiast są zmiany cząstkowe, ruchy pozorowane itp. Zmian w strukturze władzy, np. zastąpienie partii przez wojsko i policję, do reform nie zaliczamy, gdyż nie spowoduje to zmiany samej struktury i charakteru władzy z punktu widzenia poddanych imperium /będzie to ta sama władza komunistyczna/.

Aparat partyjny stracił zdolność wyłuszczenia efektywności produkcji i nie jest już w stanie pełnić roli organizatora produkcji. Jedynymi sprawnymi organizacjami pozostały struktury policyjne i wojskowe. Będą one zatem zastępować partię. Świadczą o tym nie tylko nominacje współpracowników Andropowa na ważne stanowiska państwowe, ale również zapowiedzi "batożenia" tych działaczy partyjno-państwowych, którym pszenica nie będzie chciała dostatecznie szybko rosnąć. Pszenicy oczywiście od tego nie przybędzie ale walka z aparatem partyjnym Breżniewa, skupionym wokół Czernienki /numer 2 w Politbiurze/ rozgorzeje na dobre. W tej sytuacji wojna zewnętrzna może okazać się najłatwiejszym manewrem prowadzącym do umocnienia władzy wewnątrz państwa.

II. Wojna zewnętrzna - najprostszym sposobem wyjścia z komunistycznego kryzysu jest podbój nowych obszarów. Mowa tu jednak nie o zwyczajnym podboju, który jest przejawem istnienia tego ustroju /np. Afganistan/, a o zagarnięciu Europy Zachodniej, co ułatwiłoby Sowietom materialne przetrwanie /zboże, mięso, technologia, przemysł/ i odsunięcie upadku imperium o 2 - 3 pokolenia. ZSRR realizowało dotychczas pokojową strategię opanowania Zachodu, poprzez finansowanie ruchów pokojowych, osłabianie woli walki i kwestionowanie sensu jakichkolwiek zmagania o niepodległość /działania poprzez lewicowych intelektualistów/. Sprawdzianem, który dowiedzie skuteczności tej polityki lub ją przekreśli będą marcowe wybory w RFN. Wygrana CDU/CSU umożliwi powstanie osi USA-RFN i ewentualnie WB, co stanowić będzie zapórę przeciwko sowieckiej penetracji. Jeśli zatem Rosjanie zdecydowaliby się na wojnę, musieliby ją rozpocząć przed podjęciem zdecydowanych kroków obronnych przez NATO: rozmieszczenie Pershingów do końca 1983 roku, produkcja rakiet MX, sprawa Cruise'ów i bomby neutronowej, zwiększenie budżetów obronnych itd.

Przeigrana CDU/CSU, tzn. uzyskanie większości mandatów przez pozostałe partie, w tym "zielonych" i pacyfistów z SPD, oznaczać będzie w praktyce oddanie się Europy w objęcia "liberała" Andropowa. USA pozostawione samę będą musiały ustąpić. Wojny zatem na wielką skalę nie będzie, a my wkrótce zobaczymy watahy pacyfistów pędzone napastkami przez Kozaków na Wschód i sygnatariuszy paktu o nieagresji z ZSRR ciągniętych przez Kałmuków na arkanach w tym samym kierunku. W tej sytuacji perspektywa odzyskania przez Polaków niepodległości odsunięta zostaje na kilka pokoleń.

Wybuchu wojny z Zachodem nie należy traktować ani jako niemożliwego, ani jako końca świata. Owa możliwość istnieje, dlatego też powinniśmy być koncepcyjnie i programowo przygotowani na taką ewentualność. Stoi zatem przed nami zadanie utworzenia w Wielkiej Brytanii lub USA polskiej Reprezentacji Narodowej, która do momentu krytycznego prowadziłaby propagandę na rzecz Polski niepodległej, negując polski charakter PRL - państwowej formy sowieckiego i rosyjskiego panowania nad naszym krajem. W wypadku wybuchu konfliktu PRN stałaby się dla państw za chodnich rzeczywistą alternatywą wobec radzieckiego rządu w PRL. O działaniach wojskowych po stronie aliantów nawet myśleć nie należy, gdyż nasze straty byłyby niewspółmierne do korzyści. Musimy mieć natomiast przygotowany grunt polityczny pod działania dyplomatyczne.

Nieszczęsny z Biura Koordynacyjnego "S" w Brukseli tego dnia ~~został~~ będą popularyzowali program TKK uznający polski charakter PRL.

III. Wojna wewnętrzna - Jeśli ZSRR nie zdecyduje się w krótkim czasie na podbój Zachodu, nie będzie później już w stanie tego dokonać /o wojnie z Chinami nie piszemy, gdyż jest ona jeszcze przez długi czas mało prawdopodobna/. Nie oznacza to, że taki rozwój sytuacji będzie dla Polski korzystny. Dojdzie bowiem do całkowitego zamknięcia się imperium:

- a. z przyczyn politycznych - dążenie Rosji za wszelką cenę do utrzymania stanu posiadania i niechęć Zachodu do walki z Rosją, która nie będzie już mu zagrażać;
- b. z przyczyn gospodarczych - całkowite zerwanie wszelkich więzi handlowych z powodu elektronicznej rewolucji na Zachodzie /por. II Raport Rzymski w "N" nr 2./14/. Wschód nie będzie miał nic do zaoferowania, podobnie jak Kambodża, może z wyjątkiem niektórych surowców lub sztuki ludowej.

Imperium sowieckie w tej sytuacji pograży się w nędzy /powszechny głód/, rozrywane będzie buntami i rozruchami, walkami wewnątrz klasy rządzącej - partia kontra wojsko, a później poszczególne frakcje wojskowe, rozpad na prowincje i walki między komunistycznymi generałami itd. Zawsze jednak władzy wystarczy sił by zdusić lokalne bunty i rewolucje. Rosja stracisz nadzieję opanowania Zachodu i pozostając poza sferą jego zainteresowań /rewolucja elektroniczna spowoduje masowe bezrobocie i Europa będzie miała dość własnych kłopotów/, będzie miała całkowicie wolną rękę w swych koloniach, być może jedynie za cenę rezygnacji z NRP.

W tych warunkach może pojawić się możliwość odzyskania niepodległości, ale będzie ona zależała nie od międzynarodowego układu sił, ale przede wszystkim od sytuacji w imperium. Różne pomysły obłaskawienia Rosji i pleniące się tu i ówczas obrzydliwe rusofilstwo propagujące tezę jakoby za cenę pewnych ustępstw można było cokolwiek /na trwałe/ uzyskać od ZSRR oraz niechęć do ponoszenia ofiar, mogą wówczas stanąć na przeszkodzie odzyskaniu niepodległości. Gdy zaś korzystny okres minie, znów pograżamy się w niewoli, tylko dlatego, że na czele narodu stali miłujący pokój i ludzi słabeusze. Historia Polski pełna jest takich niewykorzystanych szans. Zacytujmy J. Łojka, który wspomina o jednej z nich: "Odbudowanie Rzeczypospolitej zależało wszakże nie od Napoleona, który mógł społeczeństwu polskiemu dać tylko szansę całkowitego zniweczenia skutków trzech kolejnych rozbiorów. Nie leżało w jego mocy narzucenie Europie odbudowy wielkiej Polski, a pomoc w podobnej odbudowie zależała od rozmiarów doraźnych kerzysci militarnych i politycznych, jakie w ten sposób Francja mogłaby uzyskać. Odbudowa Rzeczypospolitej mogłaby być tylko dziełem samego społeczeństwa polskiego. Jest faktem, że z szansy dałej sobie w latach 1806 - 1812 społeczeństwo polskie skorzystało w niewielkim stopniu, opieszale i niechętnie" /Opinia publiczna a geneza Powstania Listopadowego/. O tym jak trudno ocenić jaki program ma cechy realistyczne, a jaki fantastyczne pisze autor dalej oceniając późniejsze plany spiskowe: "W roku 1829 realistyczny był na pewno program walki o stworzenie w pełni niepodległego państwa polskiego, choćby w ścięzionych granicach. Fantastyczny i zupełnie nierealny był program zjednoczenia wszystkich ziem polskich pod berkiem Romanowów" /tamże s.183/. Z historii narodowej należy czerpać doświadczenia; mimo to nurt rusofilski niczego się nie nauczył na błędach przeszłości. Jego rozumowanie oparte jest na podstawowym błędzie: nasz interes i interes każdego narodu ujarzmionego przez Rosję jest całkowicie spzeczny z interesem tejże Rosji /por. "N" nr 3/. Stąd już presty wniosek, że narody o wspólnym interesie /przynajmniej na płaszczyźnie walki o wolność/ powinny zjednoczyć swe wysiłki. Naszą tezę formułujemy zatem tak: Przed Rosją nie daje się uciec, trzeba ją pokonać, ale jest to niewykonalne dopóki Moskwa ma przeciwko sobie poszczególne narody, a nie ich polityczną koalicję /por. z tezą Bujaka TM nr 36/.

IV. Na odzyskanie niepodległości wpływać będą trzy czynniki:

1. Walka w Polsce i istnienie kierownictwa zdolnego i chcącego wykorzystać sprzyjającą sytuację, dojrzałość społeczeństwa do odzyskania niepodległości, tzn. do takich zachowań, które pozwolą nam w chwili krytycznej skierować całą energię na zmagania z Moskwą, a nie z naszymi sąsiadami. Ponadto wpływa pośrednio na sytuację panującą w całym imperium sowieckim i międzynarodowy układ sił skala roboty niepodległościowej w kraju i na emigracji. Państwa

Zachodnie muszą wiedzieć, czy będą mogły w swojej sferze politycznej z Rosją na nas liczyć, a zatem czy w ogóle ową grę mogą spocząć.

2. Wspólna walka Polaków z narodami imperium o wolność przeciwko Rosji. Nie chodzi nam o eksport polskiej rewolucji, ale o "eksport" nadziei, myśli, a wreszcie bodźca do działania.
3. Sytuacja międzynarodowa i działalność Polskiej Reprezentacji Międzynarodowej na rzecz odzyskania niepodległości, a w sprzyjających warunkach także popierającej walkę innych narodów bloku.

Wniosek praktyczny na dziś jest jeden - musimy zrobić wszystko by nawiązać regularne i bliskie kontakty z naszymi potencjalnymi sojusznikami w samym imperium i na emigracji oraz zastanowić się nad wspólnym działaniem.

Polacy mają tu do odegrania ogromną rolę z racji swych doświadczeń. Powinniśmy z Polski uczynić najsłabsze ogniwo komunistycznego łańcucha, które wywoła rewolucję i innych pociągnie za sobą. Bez Polski nasi sąsiedzi nie dadzą sobie rady, ale bez nich my również nie odzyskamy naszego państwa. Dlatego też wymagania jakie przed naszą działalnością polityczną postawi historia będą z pewnością największe, my jednak również największej zyskamy, gdyż najbardziej pragniemy wolności.

Dziękuję

Kwituję odbiór dwóch puszek od Matki Teresy, których spożycie znacznie wzmocniło mój organizm /puszki były oczywiście z Zachodu/ przed spodziewaną podrodzą na natierik.

Dziękuję

Dementuję pogłoski jakoby moje ataki na Zb. Bajaka wywołane były odbiciem mi przez tegoż narzeczonej. O ile bowiem wiem Prezes lubi blondynki, ja zaś brunetki. Sam zatem Drogi Czytelniku zrozumiesz, że między nami nieporozumień być nie może.

Dziękuję Podziemia.

POCZTA DO I OD REDAKCJI

Kilka uwag o artykule programowym zawartym w nr 11/12 miesięcznika "Niepodległość"

Spółeczeństwo polskie po zakończeniu drugiej wojny światowej po raz pierwszy w swoich tysiącletnich dziejach zwróciło się pod najbardziej niebezpieczną formą okupacji, utrzymywanej przez samych Polaków. Miało to niezwykle istotne znaczenie dla ideologicznego i motywacyjnego funkcjonowanie podziemia nastawionego na walkę z reżymem komunistycznym. Dlatego też udało się w dużej mierze, praktycznie do 1948 roku, zlikwidować wszystkie formacje niepodległościowe demagujące się tylko postanowieniami zawartymi między Mikołajczykiem i Stalinem, a dotyczące istnienia legalnej opozycji w państwie rządzonej przez komunistów. Psychologiczne przekonanie, że tego ustroju opartego przede wszystkim na siłę i represjach nie można pokonać wrótnym starciem, zaważyło na poglądach Polaków biorących udział w każdym kolejnym zrywie niepodległościowym. Pogląd ten jest również głoszony i dzisiaj; jak wywnioskowałem ogadza się z nim również "Niepodległość".

Różnica pomiędzy poglądami "N" a innymi strukturami opozycyjnymi skupionymi wokół "Solidarności" polega na charakterze odpowiedzi na pytanie, po co prowadzimy tę walkę - czy ma ona doprowadzić do postawienia komunistów pod ścianą i pozostawiając ich żywych, ale zmasakrowanych do podzielenia się władzą, czy też raz na zawsze skończyć z tym ustrojem, a na jego gruzach budować państwo demokracji parlamentarnej. "N" opowiada się za drugim wariantem, zastrzegając jednak, że do tej pory muszą powstać doskonałe struktury państwa podziemnego, tak aby opuszczone przez komunistów gabinety mogły być zastąpione przez ludzi z wyborów demokratycznych. Czasu mamy niewiele, bo jak sądzi "N", ostateczny upadek imperium rosyjskiego nastąpi za jakieś 3 - 4 lata.

Krytykując "S" za brak umiejętności organizatorskich, niespójną w wielu wypadkach koncepcję operu, za brak śmiałości w podejmowaniu jasnych, odważnych decyzji, za brak społecznego wyciszenia, "N" zaponina jednak o ogromnej odpowiedzialności, jaka ciążyła na tych ludziach o odpowiedzialności za ludzkie życie. Czyż reżym cofnąłby się przed "zrobieniem" następnej kopalni "Wujek", następnego Lubina, czy Wrocławia. Oczywiście nie. Biorą oni walczą o przetrwanie, a społeczne koszty przedłużania tej agonii s. w to włączyć wane. Oczywiście to wcale nie zna-

czy, że grupa w imieniu której piszę, jest za porozumieniem i zebraniem Łaski z jaruzelskiego stołu. Podobnie jak wy odrzucamy wszelkie formy porozumienia z komunistami, a naszym celem jest walka o odzyskanie całkowitej niepodległości i pozostawienia losu komunistów polskim wyborcom. Nie jesteśmy jednak pewni, czy w naszym społeczeństwie okresu stanu wojennego, pomimo nienawiści do okupantów, wypływającej również z poprzednich doświadczeń, idea odzyskania pełnej niezawisłości zyskałaby pełne poparcie. Większość raczej skłania się do koncepcji (zresztą mocno zdewaluowanej) KOR-u, która postuluje wydzieranie rządzącym coraz to nowych pól aktywności społecznej, zostawiając na razie władzę w ich rękach. Dlatego być może koncepcja walki proponowanej przez TKK, to walka na poziomie związku zawodowego, której główną bronią był pokojowy opór i izolacja władzy. Metody walki powinny być zawsze dostosowane do poziomu politycznego tych, którzy mają je stosować. Według mnie społeczeństwo polskie nie jest jeszcze na takim poziomie rozwoju politycznego, aby miało pełną świadomość, że niepodległość, tak jak ją rozumie redakcja "N", jest niezbywalną wartością w ich życiu. Na to trzeba czasu i sporej edukacji historycznej, politycznej, aby reakcje niechęci nie były podyktowane tylko emocjonalnie ale zbudowane na trwałej wiedzy i analizie intelektualnej. Dlatego też koła samokształceniowe mogą spełnić niezwykle pożyteczną rolę, zwłaszcza, że takie jest zapotrzebowanie robotników i innych grup społecznych. Chcę zaznaczyć, że nie jesteśmy za koncepcją budowy społeczeństwa podziemnego, gdyż człowiek musi pracować, chodzić do sklepu, załatwiać sprawy w urzędzie itp., a więc prowadzić jawne życie społeczne. Odpowiada nam koncepcja państwa podziemnego ale nie traktujemy tego jako paraceum na wszelkie dolegliwości polskiej konspiracji. Twierdzimy wręcz, że utworzenie jego struktur jest teraz o wiele trudniejsze niż w jakimkolwiek innym okresie w dziejach Polski. Struktury państwa to partie polityczne, parlament, rząd, administracja, sądownictwo, policja, wojsko. Są to struktury ze sobą sprzężone, a wyłączenie z funkcjonowania którejs z nich powoduje kałużowość całości. Owszem, można stworzyć partie polityczne, określić program, stworzyć forum porozumienia międzypartyjnego, wyklonąć Rząd Polski Niepodległej. Rząd taki, aby nie był śmiesznym tworem musi wykonywać swoje funkcje. Musi rządzić; jego decyzje powinny być imperatywem działania dla większości Polaków. Żaden rząd na świecie nie może funkcjonować bez policji i wojska. Jak "N" wyobraża sobie utworzenie armii polskiej w konspiracyjnym wymiarze? Jak ma funkcjonować sądownictwo, kto i na jakiej podstawie ma wydawać wyroki i kto ma je wykonywać? Struktura państwa podziemnego to również administracja, czyli wojeńdowie, naczelnicy gmin, prezydaci miast. A to chyba nie jest do przeprowadzenia w warunkach tzw. konspiracji. "N" najbardziej obawia się faktu, że w sytuacji rozpadu Rosji i ruchów rewolucyjnych w innych krajach bloku, tron Polski pozostanie nieobsadzony. Czyli inaczej, w sferze jej zainteresowań leży koniec drogi do niepodległości. Nic jednak nie mówi jak tę niepodległość zdobyć, chociaż propozycje takie byłyby niezwykle cenne, zwłaszcza aktualnie, po ujawnieniu braków wyobraźni przez przywódców "S". Niepodległość nie spadnie z nieba, niepodległość trzeba wywalczyć, również i własnymi rękami nie czekając tak zupełnie na splot korzystnych międzynarodowych sytuacji. W Polsce społeczeństwu trzeba przede wszystkim programu walki, skutecznego i realnego, który mógłby być zaakceptowany przez większość ludzi, który mógłby być realizowany konsekwentnie i który przyniósłby pozytywne rezultaty. Program taki musiałby w kalkulować fakt, że przez jakiś czas społeczeństwo będzie żyło w tym ustroju, a więc musi pracować, zarabiać pieniądze, meblować mieszkania, korzystać z usług itp. Tego niestety "N" nie proponuje. Zafascynowana wzorcem wojennej konspiracji, zakładając podobnie nienawistne postawy ludzi do polskiego okupanta. Musimy jednak bardzo mocno trzymać się realnych warunków. A realia to - powolne przystosowanie się ludzi do nowej sytuacji, zniechęcenie i defetyzm. Rewolucyjności mas nie można utrzymywać na jednakowym, wysokim poziomie przez długi okres czasu. Nie jest to wyłącznie wina błędów robionych przez Bujaka i TKK, lecz naturalne reakcje ludzi kierujących się instynktem samozachowawczym. Demonstracje, strajki, to forma oporu, która przynajmniej na razie nie będzie mogła zostać użyta; jest to po prostu nieopłacalne, bo można je przeprowadzać tylko w wąskim zakresie. Także koncepcja państwa podziemnego, to sprawa niedalekiej, ale przyszłości. Na razie pozostaje nam stosowanie oporu na płaszczyźnie politycznej, czy inaczej bójki wszelkich zarządzeń politycznych władzy, która jest władzą uzurpatorską. Pozostaje usprawienie obiegu podziemnej informacji i propagandy, zakładając, że społeczeństwo dobrze poinformowane może wybierać i utrzymywać własne przystawki polityczne. Na walkę zbrojną nie jesteśmy ani fizycznie, ani moralnie przygotowani. Do starcia

z władzą jednak i tak musi dojść, a tym razem to starcie należy wygrać. A na to trzeba właśnie realnego programu.

A nawiasem mówiąc, nic nie stoi na przeszkodzie, aby grupa działająca pod hasłem "N" założyła pierwszą niepodległościową partię polityczną z jasną koncepcją wywalczenia Polski Niepodległej.

Robotniczy Ruch Oporu

Odpowiedź redakcji i c.d. poczty na str. 13.

x x x

dokończenie ze str. 12 (Gospodarka 1983 - nadzieje i obawy)

Skala zadłużenia jest tak duża, że bez zmian strukturalnych gospodarki kredytów nie zdołamy po prostu nigdy spłacić. Ta strategia kryje w sobie pułapkę, w którą władze wpadną za 5 lat, gdy przyjdzie spłacać odroczone kredyty. Powtórzmy raz jeszcze, bez zmian struktury gospodarczo-społecznej nie ma mowy o wyjściu kiedykolwiek z pętli zadłużenia.

Powyżej przedstawione zagrożenia jakie kryzys gospodarczy może przynieść władzom nie oznaczają rzecz jasna ich rychłego upadku. Może się jednak zdarzyć, w tak napiętej sytuacji, że zupełnie przypadkowe czynniki (np. duży nieurodzaj, wiosenne powodzie, susza itp.) spowodują, że rzeczywistość najbliższego roku będzie gorsza od najbardziej pesymistycznych prognoz. Nawet jednak, jeżeli również przypadkowo stanie się odwrotnie, z obecnego kryzysu nie ma wyjścia bez zmiany ustroju.

Oskar Ekonomicki

x x x

Dziękujemy za wpłaty: Anna 44 - 1000, Kumpel Agnieszki - 1000, Wujek - 1500,
Gawrych - 1000, Zośka - 500, Rudy S. - 2000,
Trzy Kopytka - 5900. FRANCISZEK 1000,

ALIGATOR 10.000!

Redakcja

c.d.zestr.4 (Po kapitulacji podziemnej "Solidarności")

Jedyną płaszczyzną jedności jaką można i koniecznie trzeba utrzymać jest bojkot struktur komunistycznych. Poza nim jedność nurtu ugodowego (Lech Wałęsa, TKK, RKM) i rewolucyjnego (np, MRKS lub grupy pozasolidarnościowe jak "N") byłaby nie tylko niemożliwa do utrzymania, fałszywa ale wręcz szkodliwa.

Paweł Jasienica analizując przyczyny klęski powstania styczniowego wskazywał, że "... rewolucja nie jest czasem odpowiednim do tworzenia gabinetów koalicyjnych, że pozostawieniem cienia władzy osobom politycznie niepewnym może oznaczać śmiertelne niebezpieczeństwo dla sprawy, w imię której popchnęło się naród do powstania," (Dwie drogi).

Pierwszy gabinet rządowy w Wolnej Polsce będzie musiał posiadać charakter koalicyjny, wówczas bowiem nie będzie miało znaczenia, jak chciał walczyć z komunizmem ale jakiej Polski chce, jakich reform, jakich praw. Aby tak się stało trzeba jednak ową Wolną Polskę wywalczyć, a niestety przywódcy "S" tej walki poprowadzić nie są w stanie. Dopóki na wolności działał Władek Frasyniuk istniała jakaś nadzieja na zmianę linii politycznej kierownictwa, teraz ta droga jest już zamknięta. Trzeba zdawać sobie sprawę, że TKK nie reprezentuje już wszystkich ale tylko jeden kierunek - ugodowy. Taki nurt w konspiracji i poza nią istnieje i nie ma powodu dla którego nie miałby on mieć swego własnego kierownictwa, tzn. właśnie TKK, RKM itd. Jeśli zatem TKK uważa się, jak oświadczył Bujak za "kierownictwo polityczne"(TM36), to nie może być ona naszym kierownictwem. Obóz rewolucyjno-niepodległościowy musi mieć własne kierownictwo polityczne. Jedność jaką proponujemy, ograniczona wprowadzie do nurtu niepodległościowego, będzie oparta na wspólnej taktyce (metody walki z komunizmem) i strategii (cel walki), a nie na fikcji jedności wszystkich Polaków, co jest praktycznie niemożliwe. Być może za wcześnie kładziemy nacisk na problem kierownictwa ale nie chcemy by powtórzyły się błędy polskich powstań narodowych. Analizując przyczyny klęski 1831r. J.Łojek pisał: "zlekceważono kapitalne wskazania młodego Maurycego Mochnackiego, który żądał sformułowania przed wybuchem powstania programu walki niepodległościowej oraz desygnowania rządu rewolucyjnego, choćby złożonego z ludzi młodych i nikomu nie znanych, byle gotowych do czynu, do przyjęcia na siebie politycznej odpowiedzialności"(Opinia publiczna a geneza Powstania Listopadowego, s. 219). Organizacje postsolidarnościowe o charakterze rewolucyjnym i niepodległościowym muszą się zatem zastanowić czy nadal będą uznawały autorytet TKK i w związku z tym zmieniają metody działania by pozostać w zgodzie z programem TKK, czy też uznając TKK formalnie, będą realizowały całkowicie rozbieżny program, czy wreszcie zrywając z fikcją powołają nowe kierownictwo polityczne, na którego program będą miały wpływ i którego polecenia będą chciały wykonywać. Zanim jednak powołamy nowe kierownictwo polityczne grupy dążące do obalenia ustroju powinny nawiązać współpracę; początkiem takiego porozumienia mogłaby stać się Deklaracja Solidarności opublikowana w TM, a omówiona przez nas obok. Pierwszym etapem nowej działalności powinno być zdanie sobie sprawy z własnej odrębności programowej, następnym zaś tworzenie własnych organizacji i łączenie ich w partie polityczne bądź organizacje oporu, w końcu porozumienie międzypartyjne i wyłonienie kierownictwa politycznego w kraju oraz Polskiej Reprezentacji Narodowej zagranicą. Kierunek ugodowy takiej reprezentacji nie stworzy, ani w jej skład nie wejdzie, gdyż uznaje on PRL za państwo polskie. Wymieniliśmy poszczególne etapy działań, jakie należy podjąć na płaszczyźnie politycznej, by przygotować elitę polityczną narodu (a przez nią i sam naród) do kolejnej ostatniej już rewolucji. Do tej sfery działań należy też walka z kolaborantami i zdrajcami oraz bojkot struktur komunistycznych.

Pozostaje jeszcze płaszczyzna organizacyjna - stworzenie struktur konspiracyjnych obejmujących cały kraj i wszystkie środowiska, zdolnych do podjęcia działania, kiedy rozwój wydarzeń spowoduje zwolnienie umasowienie ruchu oporu. Tworzenie całego zaplecza technicznego, łączności, drukarni itp.

Trzecią, może najważniejszą, jest płaszczyzna oddziaływania na świadomość społeczeństwa poprzez wydawnictwa, biblioteki, samokształcenie itp. w duchu akceptacji wartości demokratycznych, wolnościowych i niepodległościowych i samej idei niepodległości. Czekamy zatem głównie się nie tyle nad wynajdywaniem rozmaitych metod walki z komunizmem dostępnych dla wszystkich ale tworzenie instrumentów tej walki. Dopiero w przyszłości może pojawić się niebezpieczeństwo, iż celem jakiejś partii stanie się samo jej istnienie, a nie walka. Na to jednak nie pozwoli nam rozwój wydarzeń, w przyszłości czeka nas bowiem rewolucja.

Dzikus Podziemia